Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, środa 8 stycznia 1936 Nr. 8

Francja udzieli Sowietom pożyczki

w kwocie 800 miljonów franków

PARYŻ, (PAT). Dziś o godz 17.30 minister Handlu Georges Bonnet oraz ambasador sowiecki Potiomkin mają podpisać francusko - sowiecki układ handlowy.

Nowy układ wnosi pewne zmiany do układu z dnia 11 stycznia 1934 r., który zostaje zasadniczo wznowiony. M. in. ZSRR. zobowiązuje się do płacenia gotówką za obstalunki, poczynione w przemyśle francuskim. Z drugiej strony wysokość obstalunków będzie ściślej określona na okres całoroczny i będzie mniej więcej odpowiadać wartości importu sowieckiego do Francji.

Bilans będzie ustalany co pół roku i wówczas będą dokonywane niezbędne wyrównania.

Havas donosi: Z okazji układu francusko - sowieckiego powstała kwestja pożyczki w kwocie 800 miljonów fr., której Francja ewentualnie udzieliłaby ZSRR. Uważają, że tego rodzaju operacje istotnie studjują obecnie poszczególne resorty ministerjalne, ograniczając się narazie do zebrania elementów natury informacyjnej. Jedynie gabinet, jako całość mógłby powziąć decyzję w sprawie mającej charakter handlowy, finansowy i dyplomatyczny.

Można przypuszczać, że Laval, minister Finansów Regnier oraz minister Handlu Bonnet rozpatrzą powyższe zagadnienie na najbliższem posiedzeniu rady ministrów, które sprawę tę zadecyduje.

Ku czci Marszałka

Związek Miast Polskich opracował ciekawe dane dotyczące ulic i placów nazwanych im. Marszałka Pilsudskiego. Według danych, nadesłanych przez samorządy, okazało się, iż nazwy te nadano dotąd w 226 miastach. Pomniki Marszałka istnieją już w 3[illegible] miastach.

Trudna sytuacja w Abisynji

KAIR (PAT) — Z Addis Abeby donoszą: Dowództwo abisyńskie znalazło się w trudnej sytuacji z powodu licznych transportów broni wszelkiego rodzaju i braku fachowej obsługi. Instruktorowie cudzoziemscy nie mogą nadążyć z wyszkoleniem. Daje się odczuwać brak warsztatów reparacyjnych, wskutek czego wiele broni marnieje bez naprawy. W celu zabezpieczenia przed bombardowaniem z powietrza, Abisyńczycy ukrywali amunicję w składach podziemnych. W wielu wypadkach materjały te uległy zepsuciu z powodu złego zaopatrzenia schronów. W wojskach abisyńskich daje się dotkliwie odczuwać brak pomocy lekarskiej.

Nafta na stole obrad genewskich

PARYŻ (PAT) — Korespondent rzymski Havasa informuje, że pomimo rezerwy włoskich kół oficjalnych, we Włoszech orędzie prezydenta Roosevelta wywołuje raczej dodatnie wrażenie. Uważają, że rząd amerykański, dozwalając na wywóz nafty do Włoch w granicach wywozu z czasów normalnych, raczej utrudni uzyskanie jednomyślności państw, wchodzących w skład Ligi Narodów, w sprawie wprowadzenia zakazu wywozu nafty do Włoch.

PARYŻ (PAT) — Dotychczas prasa umiarkowana jak również i zbliżona do Quai d'Orsay, informuje na podstawie głosów londyńskich, iż wszelkie przewidywania co do możliwości powzięcia w Genewie decyzji o zakazie wywozu nafty do Włoch są conajmniej przedwczesne i niepewne. Jednakże naskutek przemówienia prezydenta Roosevelta, niektórzy korespondenci genewscy dzienników paryskich przewidują, że zagadnienie to wejdzie na porządek dzienny najbliższych obrad w Genewie.

Pogląd taki wyraża „Le Petit Journal", sądząc, że 20 stycznia na sesji Rady Ligi w Genewie poruszona zostanie nietylko sprawa zakazu wywozu nafty, lecz również sprawa organizacji wzajemnej pomocy.

Nożami zwykłemi operują rannych

gdyż bomby zniszczyły narzędzia chirurgiczne

ADDIS - ABEBA (PAT) — Zmarło 20 Abisyńczyków, rannych podczas bombardowania lazaretu szwedzkiego. Ilość ofiar bombardowania wzrosła obecnie do 50. Lazaret może kontynuować pracę jedynie w dogodnem ukryciu terenowem.

Naskutek zniszczenia lub zagubienia instrumentów chirurgicznych, lekarze posługują się zwykłemi nożami. Uratowani, wedle opinji kół szwedzkich nie chcą powrócić do obozu, aż do chwili uzyskania gwarancji z Genewy, że Włosi będą przestrzegali nietykalności Czerwonego Krzyża.

Z powodu bombardowania lazaretów, rząd abisyński postanowił odtąd ukrywać wszystkie instytucje Czerwonego Krzyża, lokując je pod namiotami barwy ochronnej, względnie w zamaskowanych zakątkach terenu.

Dzikie sceny w małem Piasecznie

Pijackie kule i krwawy nóż samosądu

W podwarszawskiem miasteczku Piaseczno, na ulicy Sienkiewicza, zjawił się w dniu wczorajszym „zaprawiony na perłowo" Jan Burski i, dając wyraz swemu zadowoleniu z życia, strzelać począł z rewolweru.

Kawały pijanego Burskiego okazały się jednak w swych skutkach tragiczne. Jedna z kul ugodziła przechodzącego Władysława Żaka.

Na widok postrzelonego zebrał się natychmiast tłum, który rzucił się na Burskiego i obezwładnił go. Obezwładnienie to wypadło jednak dla Burskiego wręcz fatalnie, bowiem jeden z bardziej przejętych swą misją rozbrajania jegomościów, pchnął pijaka nożem w okolicę serca.

Postrzelonego Żaka opatrzono na miejscu, a Burskiego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala w Warszawie.

Bezczelna grabież biżuterji

MARSYLJA. — Wczoraj o 9 rano, gdy u jubilera Ferero wykładano biżuterję w wystawie, zjawili się w sklepie trzej mężczyźni. Dwaj z nich mieli twarze przesłonięte chusteczkami do nosa, a w ręku trzymali rewolwery. Zamaskowani bandyci steroryzowali właścicielkę sklepu, jej córkę i urzędniczkę, a trzeci wyciągnął z kieszeni woreczek i wsypał weń klejnoty.

Pani Ferero mimo wyciągniętych groźnie rewolwerów, zaczęła wzywać pomocy. Przestępcy jednak nie przestraszyli się tych krzyków. Strzelili na postrach, a następnie spokojnie opuścili sklep, wsiedli do czekającego na nich auta i znikli. Policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Tory przerwane przez powódź

PARYŻ, (PAT). Przybór wody na Loarze trwa i grozi okolicom powodzią. W razie dalszego przyboru stanie kilka fabryk w Nantes. W porcie rzecznym Trentemoult, gdzie mieszkają robotnicy z Nantes, niższe piętra domów już stoją pod wodą. Linja kolejowa Paryż — Nantes jest przecięta przez wezbrane fale rzeki w paru miejscach na odcinku pomiędzy Angers i Nantes. Pociągi skierowano przez stację Cholet.

Wybór akademika nie udał się

Wczoraj odbyło się zebranie Polskiej Akademji Literatury, poświęcone wyborom nowego akademika literatury na miejsce ś. p. Piotra Choynowskiego.

W zebraniu wzięli udział: prezes Wacław Sieroszewski, wiceprezes Leopold Staff, sekretarz generalny Juljusz Kaden-Bandrowski, oraz akademicy literatury: Wacław Berent, Karol Irzykowski, Juljusz Kleiner, Bolesław Leśmian, Zofja Nałkowska, Zenon Miriam Przesmycki, Wincenty Rzymowski, Jerzy Szaniawski, Tadeusz Zieliński i Tadeusz Boy Żeleński.

Po przedstawieniu przez poszczególnych akademików literatury umotywowanych kandydatur na piśmie, przeprowadzono dwa głosowania.

Ponieważ żadna kandydatura nie uzyskała wymaganej regulaminem 3/4 głosów obecnych akademików literatury, odroczono wybory na jeden miesiąc.

Niema mowy o ofensywie

DŻIBUTI (PAT) — Zdaniem jednego z oficerów cudzoziemskich, znajdujących się w armji abisyńskiej, nie można mówić poważnie o jakiejkolwiek ogólnej ofensywie abisyńskiej. Uniemożliwia ją bowiem zupełny brak służby łącznikowej pomiędzy poszczególnemi grupami wojsk. Z tej również przyczyny abisyński sztab generalny jest bezczynny. W pole wyruszyło więcej wojowników, niż było potrzeba. Niektóre mniejsze oddziały przez swą niesubordynację a często przez swój niewczesny zapał, krzyżują plany wyższego dowództwa. Wyżsi dowódcy wykazują również b. często dużo niesforności, zwłaszcza ras Seyum, ulubieniec negusa. Największą troską rządu abisyńskiego jest obecnie gromadzenie zbiorów we właściwym czasie, obsianie pól i ochrona stad na pastwiskach górskich.

Jutro pełna tabela loterji

Epidemja tyfusu na Litwie

KRÓLEWIEC, (PAT). Prasa litewska donosi o dalszem rozszerzeniu się epidemji tyfusu plamistego na Litwie. Również w okolicy Lejpun skonstatowano liczne wypadki tej choroby, wobec czego założono baraki dla chorych.

Masakra chorych w szpitalu

SZTOKHOLM, (PAT). Szef ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża w Abisynji dr. Hylander donosi w depeszy w uzupełnieniu poprzednich wiadomości, że ofiarą bomb rzuconych na ambulans oprócz dra Lundstroma, który zmarł od ran, padło 28 zabitych chorych, którzy znajdowali się w szpitalu.

Osobliwe życzenie świąteczne

Jak o tem donosiliśmy, w procesie o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego zarządzona została do czwartku przerwa, spowodowana przypadającemi we wtorek i środę grecko-katolickiemi świętami Bożego Narodzenia. W związku z tem po zakończeniu sobotniej rozprawy i opuszczeniu sali przez sąd przedstawiciele prasy polskiej podeszli do ławy obrończej i składali życzenia świąteczne.

Jednocześnie za zezwoleniem prokuratora znany artysta, Aleksander Zelwerowicz, który od początku procesu nie opuścił jeszcze ani jednego dnia, zbliżył się do ławy oskarżonych i doręczył oskarżonemu Karpyńcowi kartkę z życzeniami, treści następującej:

„Panu, panie Karpyneć, jak i pańskim towarzyszom tragedji, w dniu wieczerzy wigilijnej przesyłam życzenia spokoju i ukojenia. Al. Zelwerowicz, przyjaciel człowieka".

Ameryka, a wybuch wojny w Europie

Włochy wkroczyły na drogę, która zgubiła Niemcy

Orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta do Kongresu, odczytane przezeń osobiście, oraz nowy projekt ustawy o neutralności Stanów Zjednoczonych wywołały wielkie wrażenie w szerokiej opinji publicznej. Są one tematem komentarzy całej prasy oraz kancelaryj dyplomatycznych.

CHMURY W EUROPIE

Mowa prezydenta Roosevelta wypadła w wyjątkowo ciężkiej sytuacji w Europie. Nagromadzone na horyzoncie ciężkie ołowiane chmury mogą lada chwila się oberwać. Są zalążki poważnego zatargu również w Europie. Włosi stracili panowanie nad sobą i gotowi są w tej chwili na wszystko.

Włoska akcja wojskowa jest zależna od surowców, których Italja nie posiada, w pierwszym rzędzie nafty. Otóż Stany Zjednoczone są poważnym producentem tego paliwa oraz obsługują Włochy.

Stany Zjednoczone nie są członkiem Ligi Narodów, nie biorą więc udziału w sankcjach, wogóle starają się nie mieszać do spraw Starej Ziemi, zbiedniałej Europy. Jeśliby Stany Zjednoczone zdecydowały się nie przerywać swoich stosunków handlowych z państwem, objętem sankcjami, w danym wypadku Włochami, i na wypadek uchwalenia zakazu wywozu do Włoch nafty, nadal ją dostarczały, wówczas Mussolini mógłby się śmiać z Ligi Narodów i sankcyj, gdyż towarzystwa amerykańskie są w stanie pokryć całkowite zapotrzebowanie Włoch.

AMERYKA UNIKA EUROPY

Od chwili wybuchu zatargu włosko - abisyńskiego, mocarstwa zainteresowane badały sytuację w Stanach Zjednoczonych. Najenergiczniej przeprowadzały to Anglja i Włochy, w imię zupełnie sprzecznych interesów.

Już od dłuższego czasu przebąkiwano, mimo oświadczeń włoskich, że Ameryka przerwie dostawy surowców, że wysiłki angielskie, zmierzające do przyłączenia się Ameryki, odniosą skutek. Współdziałanie obu tych państw wystarczyłoby całkowicie do sparaliżowania włoskiej akcji wojennej. Ameryka trwa jednakże wiernie przy swoich zasadach Nie chce się angażować w Europie. Skoro decyduje się na pewien krok, który wywiera duży wpływ na bieg wypadków europejskich, czyni to w ostatniej chwili i pod naciskiem konieczności.

Nie wolno bowiem zapominać, że mimo różnych twierdzeń życie Ameryki jest związane z Europą, że pewne wypadki wywierają wpływ i to nawet bardzo silny. Życia jednej części świata nie można całkowicie oderwać od życia drugiej. Obecny bieg wypadków nie pozostaje bez wpływu na Stany Zjednoczone i na odwrót. Wspomniana wyżej sprawa nafty może służyć jako klasyczny przykład.

PRZECIW PREMJI DLA NAPASTNIKA

Prezydent Roosevelt w swojem przemówieniu przeciwstawił się dawaniu premji napastnikowi w postaci połowy Abisynji. Podniósł, że 85 procent ludzkości pragnie pokoju i sprawiedliwości, a tylko pozostały procent zakłóca życie. Tej grupie trzeba się mocno przeciwstawić.

Nietrudno zrozumieć kogo prez. Roosevelt miał na myśl. zresztą zainteresowane państwa same się zgłosiły, a mianowicie Niemcy i Włochy Stamtąd też padły nieprzychylne komentarze.

Projekt nowej ustawy o neutralności nie oznacza jednak że Ameryka już się zdecydowała wziąć udział w sankcjach przeciwko Włochom. Istnieją obecnie tylko dane, wskazujące, że w odpowiedniej chwili, kiedy sytuacja będzie groziła poważnym wybuchem, Ameryka wkroczy i jej stanowisko będzie wówczas decydujące, jak było decydujące podczas wojny światowej.

To, co się obecnie dzieje, jest przygotowaniem do tego kroku. Są tacy, którzy sądzą, że pod wpływem tych wystąpień Włochy powinny się ostatecznie opanować i wykazać skłonność do ustępstw.

CUDZA KRZYWDA — WŁASNA KRZYWDA

Nie ulega natomiast wątpliwości, że Włosi popełniają szalone błędy, gdy bombardują szpitale i ambulanse Czerwonego Krzyża, używają zakazanej broni i t. p. Szkody własne są w tych wypadkach dużo większe, aniżeli korzyści strategiczne. Takie głupstwa robiły Niemcy podczas wojny światowej i po tej samej drodze zaczęły kroczyć Włochy. Skutki mogą być te same.

Sterylizacja dla ochrony rasy

Wpadł z deszczu pod rynnę

Pewien bezrobotny, Gustaw Schmidt, regularnie otrzymywał zasiłek państwowy. Ten zasiłek nie wystarczał jednak na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb i Schmidt dorabiał po cichu i na boku. W ostatnich czasach rząd niemiecki walczy z takiemi tajnemi zarobkami, ponieważ za nie nie wpływają podatki, a walczy w dość szczególny sposób. Wszyscy bezrobotni, korzystający z zasiłków, są co pewien czas zmuszani do bezpłatnej pracy na rzecz państwa.

POSTANOWIŁ UDAWAĆ CHOREGO

Gustawa Schmidta również wezwano do odbycia tej bezpłatnej pracy. To nie bardzo przypadło mu do gustu. Praca trwała zaledwie cztery godziny dziennie, ale wypadało jechać na krańce Berlina, tak, że w istocie zabierało to pół dnia. W takich warunkach nie można nawet było marzyć o utrzymaniu jakiejś dodatkowej pracy. I Gustaw, idąc za przykładem kolegów, postanowił udawać chorego. Długo namyślał się nad tem, jaką ma udawać chorobę. Musiała przecież być przeciągła, a zarazem taka, by nie można było z łatwością ustalić mistyfikacji. Wreszcie wybór padł na epilepsję. „Obecnie czuję się nie najgorzej — powiedział Gustaw urzędnikowi z funduszu pracy — lecz przy najlżejszym wysiłku mogę dostać ataku. Ostatnio są one coraz częstsze. Wynika to, przypuszczalnie, z lichego odżywiania się i złego usposobienia".

WKOPAŁ SIĘ FATALNIE

Urzędnik dokładnie zapisał jego wynurzenia na temat choroby i zwolnił go narazie z przymusowej pracy. Zarazem oświadczył mu, że po pewnym czasie dadzą mu znać, czy jest z niej zwolniony na zawsze.

Rzeczywiście, po pewnym czasie przyszedł do niego list z urzędu, ale nie taki, jakiego się Gustaw spodziewał. Wzywano go do urzędu, dbającego o uzdrowienie niemieckiej rasy.

Tu po raz drugi go wypytano i dokładnie zbadano. Ponieważ tym razem badał go lekarz, Gustaw tak wszedł w rolę, że malował swą chorobę w najczarniejszych barwach.

STRACIĆ „TO", CZY WOLNOŚĆ?

Lekarz wysłuchał go uważnie i wreszcie orzekł:

— Biorąc pod uwagę pana młody wiek (Gustaw liczył 30 lat) i prawo o uzdrowieniu rasy germańskiej, poddamy pana sterylizacji, aby nie wydawał pan na świat nowych epileptyków.

Gustaw był przerażony takim niespodzianym obrotem sprawy. Cofnąć się i wyznać całą prawdę było już za późno. Za oszukiwanie władz groziła bowiem również surowa kara. Przez kilka chwil Gustaw bił się z myślami. Wreszcie przyznał się do wszystkiego. Wolał odsiedzieć kilkuletnią karę w więzieniu, niż stracić na zawsze męskość.

Niepewni dnia, ani godziny

Droga ciernista sezonowych pracowników kolejowych

Do serji naszych reportaży z życia kolejarskiego, odsłaniających stosunki panujące na kolejach, przybywają teraz fakty, napozór tylko fantastyczne, a przecież całkowicie prawdziwe.

Do redakcji naszej zgłosiła się w dniu wczorajszym żona czasowego robotnika na stacji Zielonka, Feliksa Dyli i prosiła o radę w sprawie następującej:

P. Feliks Dyla rozpoczął swoją pracę na kolei w roku 1923 na stacji Przetycz koło Wyszkowa, skąd, po sześciu latach, przeniesiony został na dworzec Warszawa — Wileńska, a potem na stację w Zielonce.

UPADŁ BARDZO NIESZCZĘŚLIWIE

Po dwunastu latach pracy, w dn. 3 maja 1935 roku, Dyl podczas przenoszenia bagażów na stacji Zielonka pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania nogi. I teraz dopiero poznał długoletni pracownik kolejowy gorzką prawdę doli pracowniczej. Na skargi nieszczęśliwego, władze kolejowe wskazały Dylowi odpowiedni paragraf w umowie służbowej, który mówi, że czasowy pracownik opiece lekarskiej nie podlega.

TUŁACZKA OD SZPITALA DO SZPITALA

— Cóż było robić? Trzeba było Dyla zawieźć gdzieś do szpitala. Ale, jak zwykle, szpitale były przeładowane. Więc też pani Dylowa, pielęgnując w dorożce jęczącego męża, woziła go od Annasza do Kaifasza, a każdy, umywając ręce, odpowiadał: „Nie będę winien śmierci tego człowieka" i wskazywał szpital o kilka ulic dalej.

Po długiej pielgrzymce po szpitalach, znalazła się wreszcie jakaś dobra dusza, która zlitowała się nad cierpiącym i przyjęła go do szpitala na Solcu. Tu jednak okazało się, że złamanie u Dyla jest bardzo groźne, gdyż narusza kość kolanową. Zmartwili się tem naturalnie tylko Dylowie. Kolej była spokojna. Kolej przygladała się czerwonej pieczątce „Opiece lekarskiej nie podlega" i obejrzała się za innym Dylem.

SKRAJNA NĘDZA PO SZPITALU

Po kilkutygodniowej kuracji, p. Dyl wyszedł wreszcie ze szpitala ale bez zdolności do dalszej pracy Rodzina znalazła się w skrajnej nędzy. Trzeba było coś począć.

Żona poszkodowanego, p. Dylowa zwróciła się do władz kolejowych o odszkodowanie, ale te odpowiedziały jej znów, że mąż był tylko pracownikiem czasowym i, jako taki podlega jedynie Ubezpieczalni Społecznej, która też zajmie się przyznaniem mu odpowiedniej renty.

Dalsze losy Dyla w Ubezpieczalni Społecznej można sobie wyobrazić Jak to w Ubezpieczalni.

Pytają: — Mąż żyje? Żyje. No to jeszcze pół biedy. Niech pani przyjdzie do nas za dwa tygodnie.

A po upływie dwóch tygodni przekazano Dyla na komisję lekarską A pierwsza komisja nie była naturalnie wystarczająca. Musiała być druga. A druga, to przecież nie wszystko Do trzech razy sztuka. A po trzeciej obiecano wreszcie dać odpowiedź w styczniu. A do stycznia rodzina Dylów znajduje się w strasznej nędzy: bez chleba i bez środków do życia. Jak długo jeszcze w takim stanie pozostaną Dylowie? Tego niestety niewiadomo. Nie wiedzą tego Dylowie i nie wie Ubezpieczalnia Społeczna.

TYLE LAT I CIĄGLE „CZASOWO?"

Wiemy natomiast jedno. Że wypadek Dyla jest typowym przykładem stosunków panujących w naszem kolejnictwie. Że kolejarz, który trzynaście lat strawił na dźwiganiu ciężarów, który podczas pracy na kolei, złamał nogę i stracił zdolności do pracy, nie ma prawa domagać się odszkodowania. Dlaczego? Bo nie był etatowym. A dlaczego w ciągu trzynastu lat nieprzerwanej pracy p. Dyl był ciągle pracownikiem „czasowym"?

Protest kupców

Jedna z poważniejszych organizacyj gospodarczych, Stowarzyszenie Kupców Polskich, zdecydowała podjąć oficjalną akcję u czynników rządowych w sprawie zmiany godzin handlu.

Stowarzyszenie zabiegać będzie o uchylenie dekretu przedłużającego godziny handlu w soboty i dni przedświąteczne. Przyczyną tej akcji są memorjały kupiectwa, wypowiadające się za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy.

Wesoły Kącik

TANI TYDZIEŃ

Spotkałem pana Indorka przy wyjściu z Sądu Grodzkiego. Mruczał coś gniewnie pod wąsem, nos drgał mu nerwowo. Widać było, że jest w bardzo kiepskim humorze.

— Panie Indorek! — zagadnąłem go. — Czego pan taki zdenerwowany?

Zasapał gniewnie.

— Bo to coś okropnego, jakie u nas w Polsce mordobicie drogie! Wszystko staniało, a to jeszcze drożeje. W zeszłym roku, jak Kasprzyckiemu oko podbiłem — 20 złotych zapłaciłem kary. A teraz, panie drogi, raz jeden tylko Grochoszczaka trzepłem w buzię i na 50 złotych oszacowali!

50 złotych!! Rozumiesz pan, co to znaczy w dzisiejszych czasach?! Takiem prawem, tylko człowiek zamożny może się na kimś odkuć, do kogo ma żal.

A my, biedacy, musiem zęby zaciskać i się uśmiechać, jak nam kto naświni. Bo nas nie stać nato, żeby mu w mordę dać...

Żale pana Indorka ubawiły mnie.

— Panie drogi, — próbowałem mu wytłumaczyć, — żeby bicie się potaniało, byłoby jeszcze gorzej.

— Tak pan uważa? — zapetrzył się pan Indorek. — A ja panu mówię, że mógłby być z tego duży pożytek.

— W jaki sposób?

— Uważa pan, każdy prawie człowiek nosi w sercu żal do kogoś, ale się boi rękę podnieść, bo za drogo wyniesie. A żeby tak raz urządzili tydzień taniego mordobicia? Cały dochód na bezrobotnych! Masz pan pojęcie, ileby można było zebrać? Setki tysięcy!

— Jak pan to sobie wyobraża?

— Zwyczajnie. Ogłosić, że w tym, a tym tygodniu, kto chce się na kimś odegrać, żadnej kary nie płaci, tylko musi bilet wykupić. Cena zależnie od uderzenia: zwykły trzask w pysk 3 złote, fanga w nos 5 złotych i t. d. Wszystko na bezrobotnych.

Wierz mi pan, że przy takiej taniźnie ludzie od ust odejmowaliby sobie i tylko się prali po pyskach.

Na każdym rogu powinien stać stolik z biletami. Masz pan, naprzykład, żal do jakiejś osoby. Idziesz pan do takiego stolika. Tam kasjerka cennik panu pokazuje, żebyś pan sobie coś z karty wybrał.

— Pan szanowny — pyta się — na co ma życzenie? Nos rozkrwawić, oko podbić, czy zwyczajnie trzasnąć w pysk?

Wybiera pan sobie jeden numer, albo dwa, i z biletem w kieszeni idziesz pan do swojego wroga. I teraz ze spokojem walisz go pan w zęby.

On raban podnosi, woła policję, a pan bilecik pokazuje, że opłacone, policjant bilecik skazuje, żebyś go pan drugi raz nie wykorzystał, i wszystko w porządku.

A znów, jak ten facet, co dostał w zęby, chce panu oddać, musi na róg skoczyć i również sobie bilecik wykupić.

Mówię panu, że taki tani tydzień przyniósłby miljony. Napisz pan o tem w gazecie. Niech nad tem miarodajne czynniki pomyślą.

Napoleon Sądek

Czy można dogonić wczorajszy dzień?

Na okręcie, który stracił czas, kierunek i radjo

Statek „Malaga" kursował na trasie Brisbane — Suwa. Był to dość lichy statek i przebywał tę trasę w ciągu 9 dni, gdy inne statki przerabiały ją w ciągu pięciu. Jednakże kapitan Powell, właściciel „Malagi", był przekonany, że jego szkuner należy do najlepszych pod słońcem.

6 grudnia „Malaga" opuściła swój macierzysty port Brisbane. Na pokładzie statku znajdowała się mała ilość pasażerów. Byli to ci, których interesy zatrzymały nieco dłużej w Brisbane, i musieli skorzystać z tego marnego statku, by zdążyć na święta w strony ojczyste, na wyspy Fidżi.

Pięć dni „Malaga" znajdowała się już na pełnem morzu. Nagle pogoda się zmieniła. Zaczął dąć silny wiatr, barometr raptownie opadał, niebo zaczęło się chmurzyć.

To wszystko nie przepowiadało nic dobrego.

W nocy, rzeczywiście, rozszalała burza. Trwała ona kilka dni bez przerwy. Statek podrzucany był przez ogromne bałwany wgórę, jak łupina orzecha. Kapitan Powell poważnie niepokoił się o swój szkuner i o życie pasażerów. Nic nie mógł jednak przedsięwziąć. Był przecież zdany na łaskę rozszalałego żywiołu.

Po trzech dniach burza minęła i niebo znów się rozpogodziło, a powierzchnia wody stała się gładka, jak lustro. Na tomiast stan statku był godny pożałowania. Śruby były połamane, maszyny pogruchotane, łodzie ratunkowe, stacja radjowa, jak i mapy, znikły bez śladu.

Kapitan, chcąc puścić statek w ruch, musiał go przeobrazić w żaglowiec. Z wielkim trudem udało mu się to, i statek zwolna posuwał się naprzód. I tym razem należało powierzyć się losowi. Na pokładzie nie było map, ani kompasów. Szkuner szedł więc sobie swą drogą.

Ponieważ na „Maladze" znajdowały się znaczne zapasy żywności, nikt nie przejmował się tą przygodą, nikt nie przypuszczał, by przed świętami dobito do lądu. Postanowiono więc na pokładzie urządzić huczną uaztę wigilijną.

Wreszcie zbliżył się dzień świąt. Wszyscy brali czynny udział w przygotowaniach do uczty, a wieczorem kapitan wygłosił wspaniałą mowę. Dziękował Stwórcy, że ocalił ich i utrzymał przy życiu. Ta mowa u wielu pasażerów wycisnęła łzy z oczu.

Następnego ranka ujrzano z pokładu ląd. Zapomocą sygnalizacji chorągiewkami wezwano pomocy. Po kilku godzinach do „Malagi" dojechał holownik, który dowiózł ją do portu Pago-Pago, znajdującego się na wyspie Tutuila.

Gdy kapitan wraz z pasażerami i załogą dostał się na ląd, czekała go wielka niespodzianka. Amerykański konsul Stanley Creed, zaprosił wszystkich na świętą wieczerzę do siebie.

— Jakto — wykrzyknął zdumiony kapitan — przecież wczoraj była wieczerza wigilijna i myśmy ją uroczyście obchodzili na pokładzie statku.

Konsul uśmiechnął się i pokazał mu swój kalendarz. W Tutuili dopiero tego dnia był 24 grudnia.

Jak się okazało podczas burzy statek zabłąkał się na wodach oceanu i przekroczył tak zwaną linję zmiany dnia. Gdy na Suwie był wtorek, na Tutuili był dopiero poniedziałek.

Dobrodziej



— *Co? W ten straszny kryzys gardzi pan fałszywymi banknotami?*

Ameryka ma dość władzy gangsterów

Kilka stanów podjęło już walkę z bandytami

Przestępczość w Ameryce stale wzrasta. Zdawałoby się, że nikt nie potrafi położyć kresu tej szerzącej się pladze, albowiem sędziowie i policja byli przekupieni przez gangsterów. Jeśli już schwytano nawet jakiegoś gangstera — a musiano od czasu do czasu tego dokonać, by nie wzbudzić podejrzenia publiczności i by nie stracić jej zaufania — sędziowie wymierzali przestępcom niezwykle łagodne kary.

Z tem przekupstwem i korupcją pierwszy zaczął walczyć komisarz policji stanu Nowy Jork, Valentine. Nic nie mogło go odwieść od tej walki. Nie pomogły listy z pogróżkami, ani zamachy na jego życie. Wytrwale dążył do postawionego sobie celu. Gdy wreszcie z pomocą przyszedł mu gubernator Lehman, Valentine zdołał zdławić korupcję. Usunął z policji tych wszystkich, których podejrzewał o utrzymywanie stosunków z gangsterami. Przekupnych sędziów, którzy wymierzali zbyt łagodne wyroki, usunął, a na ich miejsce chciał wyznaczyć innych. Lecz żaden z kolegjum sędziów nie chciał zasiąść w sądzie apelacyjnym Nowego Jorku. Wówczas gub. Lehman mianował przewodniczącym sądu Mac Cooka, znanego ze swej uczciwości i nie sprzedajności.

Wyniki tej energicznej akcji dały niezwykłe rezultaty. Przestępczość w Nowym Jorku zaczęła się zmniejszać. Za przykładem Nowego Jorku poszły i inne miasta i wszędzie dochodzono do tych samych wyników. Tylko miasto Saint Paul, w którem ponoć sam burmistrz był w bliskich stosunkach z gangsterami, nie chciało pójść za tym prądem.

To do głębi oburzyło ludność miejscową. W mieście powstał specjalny komitet do walki z przestępczością, a wydawca Warren Khan ofiarował łamy swego dziennika na tę akcję.

Codziennie zaczęły się ukazywać sążniste artykuły o współpracy policji z gangsterami. Wyliczano wszystkie możliwe przestępstwa i wykazywano, że policja była o nich zgóry poinformowana i ułatwiała ucieczkę gangsterom.

Przestępcy poczuli się zagrożeni. Wypowiedzieli zaciekłą walkę Warrenowi. Dokonali kilka zamachów na niego. Tylko cudem uniknął śmierci.

Gdy kampanja prasowa nie dała tych wyników, jakich się Warren spodziewał, wziął się on energiczniej do walki. Założył tajną salę podsłuchu Rozmowy telefoniczne przejmował jakiś zaufany Warrena, inteligentny i uczciwy młodzieniec. Obecnie Warren był przekonany, że otrzyma miażdżące dowody przeciw policji. W ciągu kilku tygodni zbierał dowody rzeczowe, aż wreszcie doszło do skandalu. Sala podsłuchu zarejestrowała 400 rozmów, jakie prowadzili różni dostojnicy policyjni z gangsterami. Warren zawiadomił o tem opinję publiczną. W Saint Paul zawrzało jak w ulu. Natychmiast zakomunikowano władzom przełożonym, które zawiesiły w czynnościach najbardziej skompromitowanych trzech komisarzy i wdrożyły przeciw nim dochodzenie.

Afera z Saint Paul głośnem echem odbiła się w całej Ameryce. Władze miejskie każdego większego miasta w obawie przed kompromitacją i przykremi skutkami tej haniebiącej współpracy ze światem przestępczym, zaczęły robić „czystki" wśród miejscowej policji.



— *Ale jak pragnę wolności, panie władzo, on przecież zaczął!...*

Zemsta zrujnowanego dyrektora

George Boliet, były dyrektor pewnego banku francuskiego, przybył w własnem aucie do Plessy Trevise, gdzie posiadał dwie wille. Boliet wysiadł z auta, podpalił wille i gdy widział, że ogień rozszerza się, podpalił auto. Następnie wsiadł do płonącego auta i strzelił sobie w usta.

Przybyła straż, zajęła się gaszeniem ognia, a policja zainteresowała się tym szczególnym wypadkiem. Jak się okazało Boliet przed rokiem rozwiódł się z żoną. Sąd polecił Bolietowi płacić jej miesięczną pensję w wysokości 2000 franków. By móc płacić żonie tak wysoką pensję, Boliet zaciągał długi. Wreszcie długi doszły do takiej wysokości, że jego posiadłość była wystawiona na licytację i dawano za nią 60.000 franków, gdy w rzeczywistości była warta 350.000 fr. Te kłopoty materjalne tak go przytłoczyły, że zaniedbał się w swych obowiązkach i w rezultacie stracił posadę w banku.

Od owej chwili Boliet staczał się coraz niżej i coraz większa nędza zaglądała mu w oczy. Wreszcie Boliet miał po uszy takiego życia i popełnił samobójstwo.

Podczas gaszenia pożaru w willi znaleziono zwęglone zwłoki. Po bliższem zbadaniu okazało się, że zmarłym był niejaki Torris. Torris odkupił willę i Bolliet miał mu na raty swą wręczyć klucze posiadłości. Między obu mężczyznami doszło prawdopodobnie do sprzeczki i rozżalony wskutek stracenia posiadłości Boliet zamordował nabywcę.

Ten mrożący krew w żyłach wypadek wywarł przygnębiające wrażenie na mieszkańcach Plessy Trevise.

WIEŚCI SPORTOWE

Warta — Skoda 12:4

Tylko Pisarski zwycięża

W Poznaniu wobec 4 tys. widzów zostały rozegrane zawody bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie.

Zasłużone, acz w zbyt wysokim stosunku zwycięstwo, odniosła drużyna poznańska.

Zawody stały na wysokim poziomie.

Techniczne wyniki walk są następujące:

Koziołek (W) wygrywa nokautem z Fuzanim (S), Sobkowiak (W) remisuje z Czortkiem (S), Kozłowski niespodziewanie przegrywa z Vogtem (W), Bąkowski (S) remisuje z Kajnarem (W), Seweryniak przegrywa z Sipińskim (W), Pisarski (S) wygrywa wysoko z Wolniakowskim (W), Garstecki walczący w wadze półciężkiej przegrywa z Szymurą (W). W wadze ciężkiej Warta zdobyła 2 punkty walkowerem.

Turniej koszykówki w Łodzi

W niedziele wieczorem na sali YMCA rozpoczęty został w Łodzi dwudniowy turniej międzymiastowy koszykówki przy udziale reprezentacyj Poznania, Łodzi, Krakowa i Warszawy.

W pierwszym dniu turnieju odbyły się dwa mecze, a mianowicie:

Poznań — Kraków 31:27. Drużyna poznańska lepiej zgrana.

Warszawa — Łódź 27:25. W pierwszej połowie prowadzili łodzianie 15:9, ale po przerwie lepszy technicznie zespół warszawski zdołał osiągnąć zwycięstwo.

W poniedziałek dokończenie turnieju. Przed południem grają: Poznań — Łódź i Warszawa — Kraków, a po południu Warszawa — Poznań i Łódź — Kraków.

Zwycięstwo bokserów I. K. P.

W niedzielę wieczorem rozegrany został w Łodzi mecz bokserski z serji finałowych rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski między IKP Łódź, a IKB Świętochłowice. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny IKP Łódź w stosunku 12:4. Poszczególne wyniki były następujące:

Waga musza: Szwed (IKP) zdobywa 2 punkty z powodu nadwagi Mrozka (IKB). W spotkaniu towarzyskiem wygrywa Mrozek przez techniczny k.-o. w trzeciej rundzie.

Waga kogucia: Jarząbek (IKB Św.) wygrywa z Bartniakiem (IKP) na pkt.

Waga piórkowa: Spodenkiewicz (IKP) wygrywa z Pintą (IKB) na pkt.

Waga lekka: Woźniakiewicz (IKP) zwycięża Nawę (IKB), który poddaje się łodzianinowi w 2-ej rundzie.

Waga półśrednia: Taborek (IKP) bije na punkty Świrka (IKB) po b. emocjonującej walce.

Waga średnia: Chmielewski (IKP) wygrywa z Piechą (IKB) przez poddanie się Ślązaka w 2-ej rundzie.

Waga półciężka: Pietrzak (IKP) wygrywa z Rzezikiem (IKB) na punkty.

Waga ciężka: Gwóźdź (IKB) bije na punkty Wurma (IKP).

Sędzia w ringu p. Welt (Warszawa), a na punkty pp. Z. Derda (Poznań) i Obst (Pomorze).

W niedzielę wieczorem w sali Elektryczności rozegrany został towarzyski mecz zapaśniczy między Elektrycznością i Policyjnym KS. Mecz wygrała Elektryczność w stosunku 14:9. Poszczególne wyniki były następujące: Fodorowicz (E) bije Kluczyka (P), Rokita (P) wygrywa z Skolimowskim (E), Lenartowicz (E) bije Pisarka (P), Zembrzuski (P) zwycięża Dudę (E), Książkiewicz (E) bije Rojniaka (P), Dąbrowski (E) bije Domanowskiego (P), a Falkiewicz (E) wygrywa z Iłczykiem (P).

*

W Łodzi w finałowej rozgrywce w koszykówce kobiecej o puhar zimowy PZGS dla okręgu łódzkiego IKP pokonał ŁKS 17:7.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Po chwili Mila znalazła się w żelaznych ramionach Henryka...

Czyniła szalone wysiłki, aby się z nich wyrwać. Ale... nie mogła.

Bowiem aż dwie siły miała przeciw sobie... Musiała walczyć z rozszalałą nagle żądzą zmysłową Henryka i... swoją...

Szybko wszakże zdusiła w sobie zew rozżarzonej krwi. Nadludzkim wysiłkiem wyzwoliła się z uścisków Henryka i pobiegła do drzwi.

Usiłował ją jeszcze powstrzymać, ale krzyknęła:

— Ani mi się waż... brutalu! Bo narobię skandalu na cały hotel!

— Pozwól mi tylko... — usiłował jej Henryk coś wytłumaczyć.

— Nic... nic ci nie pozwolę!..

— ...dowiedzieć się, gdzie mieszkasz!... — dokończył Henryk rozpoczętego zdania.

— Ależ za żadne skarby!... Poto, żebyś mnie nachodził? Nie jestem głupia!

— I tak się dowiem!...

— Nic ci z tego nie przyjdzie! Ja mam dosyć tego życia w niepewności! Chcę wreszcie spokoju!

— Nie zaznasz go, żyjąc z człowiekiem, którego nie kochasz...

— Ale jako jego żona!... To bardzo wiele! Pomyśl, kim byłabym, gdybym ciebie teraz usłuchała i go porzuciła. Znów kimś... nieokreślonym... Kochanką jaśnie pana, który ją może w każdej chwili porzucić. Tak, tak jest, nie inaczej. A ja już nie zdołałabym powrócić do tamtego... podłego życia. O, nie, nie!!! Za nic!.. Puść mnie więc wreszcie i nie zakłócaj mi po raz drugi spokoju... Nie łam mi życia po raz drugi. Zaklinam cię, zapomnij o mnie i pozwól mi zapomnieć o tobie! Przysięgam ci, że jeżeli mi będziesz w dalszym ciągu zatruwał życie i omraczał każdy przebłysk pozornego szczęścia, przeklnę cię i skrócę sama nędzne pasmo mojego życia! I ty, ty, tylko ty będziesz mnie miał na sumieniu! Wiedz o tem!...

To rzekłszy, wyszła, a nawet wybiegła z pokoju, jakby w obawie, że może będzie ją gonił, lub ścigał... Nie uczynił tego jednak, zbyt zmiażdżony i przytłoczony jej słowami.

Ale był też zbyt pełny nią i żadną miarą nie chciał się pogodzić z losem. Zajmowała mu wszystkie myśli i uczucia, przepełniała serce i duszę.

— Niech mówi, co chce!... Niech robi, co chce!... Poza nią niema dla mnie życia! Nie zamierzam bynajmniej wyrzec się jej... ani odbierać sobie życia. Raczej odbiorę ją Staśkowi. Nie cofnę się przed niczem. Nie spocznę, póki jej nie zdobędę. Brat, czy nie brat, nie będę zważał!.. I jakiż on mi brat, zresztą?! Milusia będzie moja,.. albo... niczyja! — zawołał groźnie.

— — — — — — — — — —

— Dlaczegoś taka blada i jakby wymizerowana, Milusieńko? — zapytał żonę Stanisław, gdy wróciła do domu po rozmowie z Henrykiem.

— Miałam dziś wyjątkowo dużo roboty — odrzekła, dodając — i wogóle był to pechowy jakiś dzień, kłóciłam się z szefem, klienci byli dziwnie oporni. Posiedzę trochę przy robótce, to uspokoję się. Nastaw radjo, może co ładnego zagrają, jeżeli nie tu, to zagranicą... Tylko nie daj, Boże, jakiego odczytu...

Uspokoiła się rzeczywiście trochę.

Ale w nocy znów bardzo źle spała... Ledwo zasnęła, gdy wnet obudziła się i już przez całą resztę nocy oka nie zmrużyła.

Dręczyła ją przykra świadomość, którą z całych sił starała się od siebie odpędzić.

Gdy Henryk chwycił ją w ramiona, poczuła, że jego właśnie, jego kocha... Jego i nikogo innego. Cóż mąż? Był dla niej jak najbardziej oddany, uczynił dla niej bardzo wiele, żywiła dla niego uczucie najgłębszej wdzięczności, lubiła go, ale... nic więcej.

Zasługiwał, zresztą, nato w całej pełni. Było jej go bardzo żal, jeszcze bardziej, niż siebie. Odpędzała od siebie myśl, żeby go porzucić. Wyobrażała sobie jego ból i rozpacz. Powiedziała sobie:

— Stasieńku miły, dobry, złoty chłopaku!.. Jakżebym cię kochała, gdybym cię... kochała...

Staś miał wszystkie zalety, ale tamten zato... tajemną, potężną moc, która pchała ją ku niemu.

I teraz coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że nic nie zdoła w niej zagłuszyć głosu serca, bijącego jedynie dla Henryka.

Zaciekła walka staczała się w jej sercu...

Co wybrać: czy spokojne, beztroskie życie u boku rozkochanego w niej Stasia, narazie jeszcze utrzymującego się z własnych funduszów, ale już wkrótce bogatego, bardzo bogatego, lecz — niekochanego... czy iść na niepewne z Henrykiem, którego kochała... co tu ukrywać?... kochała wciąż jeszcze, pomimo zaprzeczeń, całą duszą, sercem, ciałem...

Zapytywała sama siebie, co będzie dalej.. i co wolałaby...

Czy Henryk usłucha jej i zejdzie jej z drogi? Wtedy będzie spokój, ale i... tęsknota nieutulona, która może omraczać będzie każdą chwilę szczęścia pozornego u boku męża.

Czy też Henryk uprze się i będzie ją nadal prześladował swoją miłością, a wtedy może wkoncu ulegnie jego namowom, rzuci Stasia i pójdzie za Henrykiem, choćby na krańce świata... choćby na poniewierkę...

Dalszy ciąg pojutrze.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Za grzechy matek"

Konserwy wymienia na złoto i djamenty

Fantastyczna karjera młodziutkiej władczyni dżungli

W dziewiczych puszczach, w gęstej, nieprzebytej i niebezpiecznej dżungli, w całej Guayanie brytyjskiej, słyszy się obecnie nazwisko kobiety Mac Turk.

W wielkich podróżniczych filmach pokazują dość często białe kobiety w amelskich, długich blond włosach, białe kobiety, które zawładnęły życiem całych dzikich szczepów, wielkich plemion indyjskich, ale nikomu przecież nie chcia łoby się wierzyć, że biała dziewczyna może istotnie myśleć o tak wielkich sukcesach, o tak romantycznem ujarzmianiu życia.

Pierwszą kobietą, która wprowadziła świat w prawdziwe zdumienie, jest właśnie pani Mac Turk, której życie stanowi najbardziej nieprawdopodobną fabułę do największego filmu dziewiczej dżungli.

— Urodziłam się na wyspie Barbados — opowiada pani Mac Turk historję swego życia pewnemu dziennikarzowi, — a panieńskie moje nazwisko brzmiało Rosita Forkes. Mac Turk przyjeżdżał na wyspę od czasu do czasu tylko, a zawsze przecież odwiedzić musiał rodziców moich i prosić ich o moją rękę. Matka nie chciała, naturalnie, o tem słyszeć.

— Przeznaczenie niesie ci coś więcej — mówiła, — niż życie u boku poszukiwacza złota, niż wieczną gonitwę za pieniądzem po strasznej i groźnej dżungli.

Wszelkie tłumaczenia musiały jednak wkrótce ustąpić. Miłość moja do Mac Turka była tak silna, że mimo moich lat siedemnastu, godziłam się na wszystko.

Mąż mój, jak każdy zresztą łowca złota, był prawdziwym nędzarzem. Żeby nie korzystać, broń Boże, z pomocy moich rodziców, natychmiast po ślubie opuściliśmy wyspę Barbados i udaliśmy się do dżungli.

Życie potoczyło się z prawdziwym romantyzmem. Bez pieniędzy, bez broni, zabezpieczeni jedynie w silną miłość, brnęliśmy przez puszcze i ciemne, aligatorami zapełnione rzeki, aż wreszcie dotarliśmy do najcudniejszego zakątka świata, gdzie nigdy jeszcze nie stanęła przedtem noga białego, do stóp najpiękniejszego wodospadu świata, Kaietur.

Przy pomocy jedynego przyrządu, jakim była siekiera, zbudowaliśmy sobie domek bambusowy i rozpoczęliśmy prawdziwe panowanie nad nieopanowanym światem.

W górze rzeki mieściła się wioska indyjska. Na wieść o przybyciu białych, indjanie wydelegowali swoich przywódców plemion, celem obejrzenia tajemniczych gości.

— Męża nie było wówczas w domu — opowiada pani Mac Turk. — Ku wielkiemu przerażeniu ujrzałam przed chatą naszą dwóch czarnych starców, w otoczeniu całej masy indjan, zaopatrzonych w łęby i piszczałki. Patrzyli na mnie z niebywałym podziwem i namaszczeniem. Pierwszy raz dopiero widzieli kobietę o jasnych włosach.

Kiedy Mac Turk powrócił do chaty, starszy plemienia oświadczył mu uroczyście, że prawa plemienia nie pozwalają na pobieranie się z tak młodemi kobietami: „Musicie oputścić tę białą — mówił. — Przejdzie ona pod naszą opiekę, a wy pojąć musicie żonę starszą od was!"

— Łatwo sobie wyobrazić moją rozpacz — uśmiecha się pani Mac Turk. — Szczęście jednak sprzyjało nam. Mąż zdołał przekonać indjan. Zgodzili się na nasze pożycie i od tej pory szczęście uśmiechnęło się do nas w całej pełni.

Mac Turkowie rozpoczęli wymianę djamentów. Nabywali je od czarnych za owoce, konserwy i świecidełka. Co pewien czas Mac Turk opuszczał swą małżonkę, sprzedawał djamenty na giełdach nowojorskich i, wracając z wielkiemi kapitałami, rozszerzał swój interes.

Po dwóch latach szczęśliwego pożycia spadł jednak na młodą Rositę cios nieoczekiwany. Mac Turk umarł. Rosita została sama.

Każda kobieta powróciłaby zapewne do rodziców — tylko nie pani Mac Turk.

Dzielna Rosita w milczeniu boleje nad stratą męża i zaczyna żyć na własną rękę. Na miejscu dawnej swojej bambusowej chatki buduje olbrzym dom towarowy, do którego zjeżdżają się wszyscy mieszkańcy Guayany. Djamenty sypią się do białej kobiety ze wszystkich stron.

Po upływie kilku lat, pani Mac Turk zwraca się do rządu angielskiego i uzyskuje koncesję na realizację gigantycznego planu.

Ósmy cud świata, tajemniczą Guayanę, przebudowuje Rosita dłonią cywilizacji. Po wszystkich rzekach najdzikszej dżungli spływają statki i jachty wycieczkowe Rosity, wiozące nieprzeliczone rzesze turystów do stóp największego wodospadu świata.

Djamenty mieszają się z do larami. Życie płynie na falach najczarowniejszej bajki.

— Wyobrażiłby sobie ktoś — kończy swój reportaż dziennikarz — że pani Mac Turk nosi się jak typowy jankes, a przynajmniej palić musi fajkę!... Takby tego wymagał film! — Życie chce jednak inaczej. Pani Mac Turk ma obecnie lat około 24 i jest skromną, prawdziwą kobietą. Można się w niej zakochać!

Obłąkana zabiła męża

tasakiem podczas snu

Zeszłej nocy w Besancon (Francja) rozegrał się krwawy dramat, którego bohaterką jest obłąkana, Marja Barrachin, matka siedmiorga dzieci.

Od pewnego czasu Barrachin zauważył, że żona zdradzu objawy obłąkania. Zaniepokojony tem, udał się z żoną do lekarza. Lekarz umieścił Marję w zakładzie dla obłąkanych. Przed dwoma tygodniami stan chorej na tyle się poprawił, że wypuszczono ją z zakładu.

Zaledwie Marja wróciła do domu, a już znów padła ofiarą manji prześladowczej. Wierzyła święcie, że mąż zamierza ją otruć, i wszystkich zanudzała długiemi opowieściami o swym „bestjalskim" małżonku. Sąsiedzi radzili Barrachinowi, by oddał powtórnie żonę do szpitala. Ten jednak śmiał się z nich. Nie wierzył, by żona mogła komuś wyrządzić krzywdę, ponieważ była łagodna z usposobienia.

Zeszłej nocy, gdy małżonkowie położyli się do łóżka i gdy Barrachin spał już w najlepsze, Marja cichaczem wyśliznęła się z łóżka. Pobiegła do kuchni po tasak i zadała nim trzy potężne ciosy mężowi. Na wrzaski oszalałego z bólu Barrachina, zbiegli się przerażeni sąsiedzi.

Oczom ich ukazał się mrożący w żyłach widok. Obłąkana leżała obok broczącego krwią Barrachina i pieściła go. Śmiertelnie rannego Barrachina przewieziono do szpitala. Po Marję o 4-ej nad ranem przybyła policja. Gdy ta zjawiła się w mieszkaniu, Marja spała. Po przebudzeniu przyznała się do wszystkiego i dodała:

— Jeśli jeszcze nie umarł, łajcie go tutaj, wykończę go.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Orkiestra. 13.00 Płyty. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Piosenki i melodje. 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert Orkiestry Reprezentacyjnej 36 p. p. 16.45 „Sała Polska śpiewa". 17.00 „Wielkie i drobne wynalazki". 17.15 Koncert w wyk. Ork. P. R. 18.30 „Robinsonada morska" — szkic literacki. 18.55 Wiadomości rolnicze. 19.05 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 Monolog. 20.10 „Wesele miechowskie" — audycja regjonalna. 21.00 Obrazki z Polski współczesnej. 21.05 Transmisja z Konserwatorjum Warsz. Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. 22.05 Odgłosy Abisynji — reportaż z oryginalnemi płytami abisyńskiemi 22.30 „Jakie czynniki mogą wpływać na płeć potomstwa". 22.45 „Nauka Pasteura, Kocha i Listera w Polsce" — odczyt w jęz. esperanckim. 23.05 Muzyka taneczna.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Iskierka. Ma Pani wrodzoną inteligencję. Jest Pani ciekawa i pojętna. Ma Pani fałszywy pogląd na jakąś sprawę. Przecenia Pani ludzi niegodnych tego i odwrotnie. niedocenia Pani wartościowych. Przyszłość Pani będzie szczęśliwa, życie—długie. Niedługo spotkanie z blondynem.

„Złamane życie Steni". Blondyn kocha się w Pani. Będzie zmiana w Pani życiu, nie wiem jednak, jaka Sprzeczka domowa będzie. Sen przepowiada szczęście w miłości przez długie lata.

Wiktorja S. W życiu Pani zajdzie niedługo zmiana na lepsze. Pozna Pani szatyna. Propozycję otrzyma Pani, nad którą warto się zastanowić. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Smutna Warszawianka Danusia N. Los Pani zmieni się na lepsze, również pod względem materjalnym, ale nie za miesiąc i nie za dwa Matka wyzdrowieje. Pozna Pani szatynkę i szatyna Ojciec będzie miał zatarg na tle zawodowem. Szczęśliwa data 22 sierpnia.

Aryjka z Powązek. Sen wróży kłopoty pieniężne Sprzeczka domowa będzie. Podoba się Pani brunetowi. Miła nowina nadejdzie. Szczęśliwy dzień — środa.

Przeznaczenie. Zawsze chętnie służę Pani przepowiednią i radą. Otrzyma Pani miłą wiadomość. Wydatek będzie. Młody blondyn będzie z Panią sympatyzował Spotka Pani dawno niewidzianą osobę.

Hassan Ali Yorissati. Drogi Przyjacielu, nie miałem pojęcia o Pańskim pobycie w Polsce! Czekam z niecierpliwością na Pańską wizytę Adres mój otrzyma Pan w redakcji. Co to za miła osóbka, która tłumaczy Pańskie listy na język polski?

P Konwalja. Mężczyzna w mundurze interesuje się Panią. Powodzenie materjalne będzie. Czeka Panią przeszkoda w zamiarach. Przysłuży się Pani komus; uczynek ten przyda się Pani w przyszłości.

„Ina". Spotka Pani blondyna. Miła wiadomość nadejdzie. Będzie przykrość z powodu obmowy. Sny wróżą pomyślną przyszłość.

„Cichocki". Sen Pański przepowiada długą chorobę. Zamiar nie spełni się Będzie wyjazd na wieś do krewnych.

Protegowany przez męża kochanek

grał osobliwą rolę w nieczystej zmowie

Margeryta Halsbeier była przeciętną kobietą. Od dzieciństwa wychowywano ją na dobrą żonę i matkę. Gdy doszła do odpowiedniego wieku, matka wydała ją zamąż, dając na leżyty posag i wyprawę.

Margerytę, poza gospodarstem, nic nie interesowało. Zdawało się, że istnieje na świecie wyłącznie w tym celu, by dbać o wygody małżonka, zajętego interesami.

To też tem większe zapanowało zdumienie w Drezdnie, gdy Margeryta stała się bohaterką procesu, odsłaniającego ponury obraz moralności jej męża.

PODOBAŁ SIĘ JEJ TEN KLOTZ

Pewnego wieczora w mieszkaniu państwa Halsbeier urządzono przyjęcie. Na wieczorku był również kierownik z przedsiębiorstwa Halsbeiera, 28-letni Robert Klotz.

Margeryta odrazu poczuła sympatję do Roberta. Robert również zwrócił na nią uwagę i zaczął ją adorować. Margeryta, którą mąż traktował oziębłe, czuła się stara i zgorzkniała, że nikt już nie zwróci uwagi na jej wdzięki. Teraz jednak spodobała się przystojnemu Robertowi. To dodało jej chęci do życia. Znów czuła się młoda i chciała żyć. Po długich namowach została kochanką Roberta.

Pewnego dnia Robert poprosił ją o fotografję. Margeryta, nie podejrzewając nic złego, uczyniła zadość prośbie kochanka i wręczyła mu fotografję. Od tej chwili Robert zmienił swój stosunek do kochanki.

Coraz rzadziej się z nią spotykał, a gdy wreszcie przychodził na schadzkę, opowiadał jej o swych kłopotach materjalnych i prosił o pożyczkę. Te żądania pieniężne stawały się zczasem coraz natarczywsze, ale Margeryta dawała mu, ile żądał, posiadał bowiem jej fotografję i groził, że pokaże ją mężowi, gdy nie będzie płacić za milczenie.

JEDEN LEPSZY OD DRUGIEGO

Nieszczęśliwa kobieta z rozpaczą patrzała, jak jej mienie się rozpływa, lecz nic nie mogła poradzić. Bała się prze prawy z mężem, gdy się o wszystkiem dowie.

Wreszcie, gdy Robert wyszantażował od niej połowę mienia, Margeryta postanowiła położyć temu kres. Zawiadomiła o wszystkiem prokuratora. Ten natychmiast polecił wdrożyć śledztwo, które dało sensacyjne wyniki.

Okazało się, że Halsbeier znajdował się w trudnościach finansowych, Margeryta zaś. w obawie przed nędzą, nie chciała ofiarować swego prywatnego mienia na jego interesy. Wobec tego małżonek wpadł na iście szatański pomysł. Podsunął żonie Roberta, który rozkochał w sobie Margerytę i przez zdobycie fotografji zaczął ją szantażować. Część zdobytych w ten sposób pieniędzy szła do kieszeni Halsbeiera. resztę zaś zatrzymywał Robert.

Obu oszustów postawiono przed sądem, który skazał ich po 7 lat więzienia każdego.

Proste, mądre i praktyczne

Jak zagrzać konserwy mięsne bez ognia?

Mięsne i owocowe konserwy były zawsze dogodne dla podróżników. Lecz korzystający z nich często stawali przed zagadnieniem, jak i gdzie je ogrzać. Lotnicy naprzykład, wcale nie mogli korzystać z konserwów, ponieważ w samolocie nie wolno rozpalać ognia. Musieli się zadowolić tylko kanapkami, a gdy przy długich lotach chcieli spożyć coś gorącego, musieli lądować.

Obecnie pewna amerykańska fabryka konserw wypuściła na rynek „samoogrzewające się konserwy". To pozwoli lotnikom na każdej wysokości i w każdych warunkach posilić się zupą, mięsem i kompotem, ogrzanemi do odpowiedniej temperatury.

TO BARDZO PROSTE

Osiąga się to w niezwykle prosty, a zarazem pomysłowy sposób. Zwykła puszka z konserwami zostaje umieszczona w drugiej, większej. Między obiema puszkami zostaje wolna przestrzeń. W pierwszej puszce znajdują się konserwy. Wolną zaś przestrzeń napełnia się do połowy niegaszonem wapnem, a następnie wodą. Wapno jest oddzielone od wody cienką przegródką, którą można z łatwością przeciąć jakimś ostrym przedmiotem.

Gdy chce się nagrzać konserwy, otwiera się puszkę i przecina przegródkę. Wówczas woda miesza się z wapnem i powstaje reakcja chemiczna, której towarzyszy znaczne podwyższenie się temperatury. Otrzymane ciepło wystarcza całkowicie do ogrzania konserw.

Wynalazek znajdzie prawdopodobnie szerokie zastosowanie również w gospodarstwie domowem. Przygotowany obiad zapomocą tych konserw zaoszczędzi gospodyni czasu i pieniędzy na opał, lub gaz.

Skandal z powodu kotletów

na statku angielskim w Aleksandrji

W porcie aleksandryjskim zdarzył się w tych dniach wypadek, który przyczynił wiele przykrości admirałowi Fisherowi, naczelnikowi floty angielskiej, stojącej na kotwicy w Aleksandrji.

Przed pewnym czasem rząd egipski wyznaczył znaczne kredyty na budowę nowej wielkiej bazy w porcie aleksandryjskim, przeznaczonej dla brytyjskiej floty wojennej. Chcąc się zato odwdzięczyć rządowi, admirał postanowił wydać obiad na pokładzie swego krążownika. Na obiad byli zaproszeni najwybitniejsi dostojnicy Egiptu z księciem Mohamedem Ali na czele.

Między innemi potrawami do stołu miano podać wieprzowe kotlety. Ani zarządzający kuchnią oficer, ani kucharz okrętowy nie wiedzieli o tem że Koran zabrania Egipcjanom spożywać świninę.

Do skandalu doszło podczas samego obiadu. Gdy podano do stołu kotlety, dostojni goście zabrali się do jedzenia mięsa. Nagle odrzucili od siebie noże i widelce. Wszyscy, jak jeden mąż, podnieśli się z miejsc i, nie wymawiając słowa, opuścili statek.

Admirał i jego oficerowie byli zdumieni takiem zachowaniem gości. W żaden sposób nie mogli jednak uprzytomnić sobie czem obrazili Egipcjan. Dopiero konsul angielski w Aleksandrji wyjaśnił im, że gości uraziło podanie do stołu kotletów wieprzowych.

Admirał Fisher natychmiast udał się do księcia Mohameda Ali i przeprosił go zato, że wskutek nieostrożności i nieświadomości swego kucharza obrazili uczucia religijne gości.

Okrętowy kucharz został zwolniony z posady, a dyżurny oficer dostał naganę.

Na małej wokandzie...

Ryczywół w sądzie

(A. L.) Wczesnym rankiem na Wybrzeżu Kościuszkowskiem siedziało na ławce dwóch zgorzkniałych jegomościów.

— No i co będzie dalej? — westchnął pan Izrael Ryczywół, przyglądając się zafrasowanemu Szlamie Kaliskiemu. — Ostatnie pięć złotych nam się zostało. Jesteśmy więc takie gole, jak turecka święta. A te pięć złotych. to jest taki figowy listek.

— Trzebno się postarać o więcej pieniędzy...

Pan Ryczywół skrzywił się z niesmakiem.

— Jaki ty głupi jesteś! Poprostemu nieprzyjemnie z tobą rozmawiać. Czy ja nie wiem, że trzebno się postarać? Tylko nie wiem, w jaki sposób.

— Możno poszukać na ulicy. z powodu szukaj, a znajdziesz...

— Już. Dosyć. Milcz do mnie. Nie chcę mówić z takiego szmondaka.

— Możno zagrać w karty...

— W karty..?

Pan Ryczywół strzelił palcami.

— To jest pomysł. Nie wiem, skąd on się wziął do takiej pustej głowy, jak twoja, ale jest. A teraz słuchaj no uważnie. Widzisz temu jegomościowi, który tam siedzi na ławce. Ja pójdę do niego i zaproponuję go zagrać w tysiąc, a ty usiądziesz za nim i będziesz mnie dawał znaki, co on ma najwięcej, naprzykład trefle, albo kiery, rozumiesz?

— Rozumiem.

Pan Ryczywół wstał z ławki i zbliżył się do obcego jegomościa, który chętnie przystał na partyjkę. Za plecami nieznajomego usadowił się pan Szlama. Stawką miało być pięć złotych, jednem słowem plan rozwijał się pomyślnie.

Rozdano karty Pan Ryczywół zerknął na przyjaciela i ujrzał, że pan Szlama wskazuje palcem serce.

— Kiery — pomyślał pan Ryczywół i uśmiechnął się z zadowoleniem. — Wygrałem pięć złotych.

Jednakże nie sprawdziły się jego przewidywania. Partję wygrał obcy, który też zabrał stawkę i ulotnił się szybko.

Przyjaciele pozostali na ławce. Przez dłuższą chwilę pan Ryczywół patrzał na wspólnika wzrokiem, wyrażającym niewymowny wstręt i pogardę, poczem rzekł:

— Co to właściwie miało być, Szlama? Przecież on ani jednego kiera nie miał.

Pan Szlama wzruszył ramionami.

— A kto ciebie powiedział, że on miał? Ja wiem, że on nie miał.

— No to dlaczego pokazywałeś na serce?

— Bo on miał piki. A ty nie wiesz, jak serce stuka? Pik, pik, pik!...

Tego już było za wiele. Pan Ryczywół ryknął jak wół i rzucił się na przyjaciela, dając upust nagromadzonej goryczy.

Że zaś bójka przeniosła się na trawnik, przyczem uległo zniszczeniu parę drzewek, przeto Sąd Starościński skazał obu panów na 2 dni aresztu.



GOSPODYNI: — Przedstawiam państwu pana kapitana Duponta, który dopiero powrócił z bieguna północnego.

KTOŚ Z GOŚCI: — Rany gorzkie, chlapnij pan czem prędzej kieliszek wódki, boś pan pewnie strasznie przemarznięty!

Kupon porady prawnej

Gwałtu, co się dzieje,

(H. L.) Było tak.... Dyrektor banku Leon Precardan miał kochankę Ginettę. Aby go za bardzo nie naciągała, podawał się za buchaltera tegoż banku Gastona Marawela. W pewnym momencie chciał ją puścić kantem. Ona nawet prągnęła tego sama, bo właśnie zakochała się z wzajemnością w młodym literacie Sawinien Chambolle, któremu opowiedziała, że jest córką markizy i... swego kochanka, nadszedł bowiem nagle, więc wpadła na pomysł, aby powiedzieć, że to jej ojciec. Dodała, że ożenił się po raz drugi, ponieważ rzekoma markiza umarła, wydając na świat córkę Sawinien doszedł do wniosku, że Precardan powinien zaadoptować swoją rzekomą córkę nieślubną Ginettę. Nic nikomu nie mówiąc, poszedł do jego mieszkania. Nie zastał Precardana, lecz jego żonę, której wszystko powiedział. Ponieważ pani Precardan była bezdzietna i bardzo nad tem cierpiała, uradowała się więc na tę myśl i poprosiła Sawiniena, aby natychmiast sprowadził tu Ginettę. Ten to uczynił. Gdy Precardan wrócił do domu, był przerażony, zastając u siebie w domu swoją kochankę i widząc, że jego żona już dla niej przygotowała pokój, traktując, jako swoją przybraną córeczkę...

Jak się z tych opałów wykręcił, dowie się każdy, kto pójdzie do teatru Letniego na równie głupią, jak wesołą farsę francuską p. t. „Codziennie o piątej". Cała widownia nieustannie zarykuje się od śmiechu z niesłychanie komicznych sytuacyj. Bohaterkę tego całego nieporozumienia gra Smosarska. Nie jest to, coprawda, odpowiednia dla niej rola, ale zagrała ją świetnie. Kapitalny był Grabowski, jako ojciec mimowoli i Orwid, jako jego buchalter. Panią dyrektorową, bardzo wytworną i sympatyczną była Gella, Wesołowski — przezabawnym zakochanym literatem, a w epizodach bardzo podobali się: Różańska, Magierówna, Hnydziński, Karczewski i Małkowski. Znakomita reżyserja — Chaberskiego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Wkradł mi się do serca"

P. Nina donosi nam:

„Idąc ulicą, poznałam chłopca i od tej chwili zaczyna się moja tragedja, albowiem wkradł mi się do serca. Nie wiem, czy to jest poryw 20-letniego serduszka, ale faktem jest, że przy nim płonę ze szczęścia, jest mi błogo i tak bardzo dobrze!

Należy zaznaczyć, że ukochany mój jest chłopcem o przepięknej urodzie. Wysoki brunet, o niebieskich oczach i zalotnym uśmiechu. Ze słów jego dowiedziałam się, że z żadną panienką nie spotyka się stale, chociaż ma szalone powodzenie. Zazdrosna o niego nie jestem, bo kocham go gorąco, tak, jak tylko potrafi kochać młode serduszko.

Nie chciałam dłużej żyć w nieświadomości i zamierzałam mu wyznać prawdę. Ale ni stąd, ni zowąd, dowiedziałam się, że wyjeżdża z Warszawy. Poprostu szaleję z tęsknoty za nim. Sztucznie się śmieję, wymuszony jest mój udział w różnych rozrywkach. Chociaż i tak zewsząd słyszę docinki, że za dużo się kocham, bo źle wyglądam, muszę to wszystko znosić, cierpię i tęsknię. Ale jak długo mogę jeszcze czekać, gdy serce rwie się do niego? Radź, kochany Redaktorze, rada Twa będzie dla mnie rozkazem."

*

Pisze Pani, że ukochany młodzian wyjeżdża z Warszawy, ale z tonu listu można przypuszczać, że już wyjechał. Jak więc jest naprawdę? Otóż, jeżeli jeszcze nie wyjechał, są jeszcze wszelkie możliwości rozmówienia się z nim przed wyjazdem. Jeżeli wyjechał, to chyba nie bez pożegnania? A gdyby nawet, można by przecież napisać do niego. Trzeba się dowiedzieć, czy wyjechał na długo i jakie ma zamiary wobec Pani. Może Pani rozpacza przedwcześnie? W każdym razie nie poddawać się rozpaczy, lecz raczej działać energicznie. Może nawet pojechać do niego? To byłaby dobra myśl!

Skończyła się sympatja przez loterję

P. Maryla B. opowiada:

„Mam lat 17. Poznałam jednego chłopca, bardzo sympatycznego Tadka. Szalenie go pokochałam. Spotykałam się z nim co drugi dzień. Przychodził do mnie pod robotę. Trwa ta nasza znajomość rok. Pewnego razu spotkałam się z nim przypadkowo. Opowiedział mi, że tam, gdzie pracuje, jedna z koleżanek pożycza mu pieniądze i wykupiła mu loterję. Wysłuchałam to i przez drogę sobie myślę, że widocznie już nie chce się spotykać ze mną. Odprowadził mnie wszakże i mówi: „Kiedy się spotkamy?" Odpowiedziałam mu, że nie mam czasu, i odtąd się nie spotykamy."

*

Bardzo źle Pani postąpiła, tak pochopnie zrywając z p. Tadkiem. Nie wolno być taką drażliwą. Takie rzeczy między osobami, kolegującemi ze sobą, zdarzają się bardzo często. Trzeba naprawić błąd, prosząc p. Tadka, aby zechciał się nadal z Panią spotykać. Sprzeciwu chyba nie będzie

Coś dla Pani

Piękna pani podczas wykonywania zabiegów upiększających powinna pamiętać o paru ważnych drobiazgach, a mianowicie:

Na czas smarowania buzi kremem pod puder i robienia maquillażu należy zawsze włosy delikatnie podwiązać do góry. Rozsmarowując krem na twarzy, należy robić to lekko samemi palcami, delikatnie uderzając, a nie, broń Boże, wcierając. Poza tem pani pamięta, że róż rozprowadza się na policzkach najdokładniej i najrówniej zapomocą pendzelka z cienkiego, miękkiego włosia. Przy przyciemnianiu rzęs — pamiętajmy, że najlepsza jest szczoteczka o miękkiem, długiem włosiu i że rzęsy należy barwić zarówno z wierzchu, jak i od spodu. Malując usta, powinna pani najpierw obwieść kredką kontur, a następnie pokryć różem resztę warg. Wreszcie — jeśli pani posiada włosy, które falują się naturalnie — proszę pamiętać, że będą najładniejsze po starannem szczotkowaniu, które należy powtarzać codziennie.



Na zdjęciu naszem widzimy fragment wielkiej tamy, budowanej w stanie Tennessee, która będzie źródłem wielkiej energji elektrycznej. Roboty te prowadzone są w ramach wielkich robót publicznych, przewidzianych w planie Roosevelta.

Postrach stolicy świata

Gangsterzy Paryża działają z coraz większą bezczelnością bie istnienie policji. W tych i zdaje się, że lekceważą sodniach znów dokonali kilku bezczelnych napaści.

Po szerokiej ulicy Paryża z nadmierną szybkością mknie auto. Przy kierownicy siedzi elegancka kobieta, a obok niej mężczyzna w kapeluszu, nasuniętym na czoło. Policjant wychodzi na środek jezdni i podnosi swą białą pałeczkę, dając znak, by auto zatrzymało się. Kobieta nie zwraca na niego uwagi. Pędzi dalej, śmiertelnie przejeżdżając policjanta.

Na ulicy zapanowało zamieszanie. Gwizdki alarmowe, pogoń, strzały. Tylna opona pęka. Samochód zatrzymuje się, automobiliści zostają zaaresztowani i odprowadzeni do komisarjatu. Po drodze kobieta proponuje jednemu z policjantów 20.000 franków, byleby tylko pozwolił jej zatelefonować. Policjant jednak nie chce się zgodzić i automobiliści dostają się za kraty. Samochód zaś, który prawdopodobnie skradli, zostaje przed wejściem do komisarjatu.

Po kilku godzinach pod komisarjat zajechał olbrzymi, czarny samochód. Jakiś jegomość wysiada z niego, zbliża się do zarekwirowanego samochodu i chce go puścić w ruch. Policjant, który miał wartę przed komisarjatem, nieodrazu zorjentował się w sytuacji. Motor tymczasem zaczął pracować i jegomość usiadł przy kierownicy. Policjant podbiega do niego i chce go schwytać za kołnierz. Ten wyciąga rewolwer i oddaje do policjanta kilka strzałów. Policjant pada na ziemię martwy. Na odgłos strzałów z komisarjatu wybiegło kilku agentów, oddając strzały. W tym czasie czarny samochód rusza zmiejsca i znika. Drugi samochód nie zdążył umknąć. Gangster, który siedział przy kierownicy, jest martwy. Padł bądź od kul policyjnych, bądź też od kul swoich wspólników, którzy nie chcieli, by dostał się żywy w ręce władz.

Po pewnym czasie gangsterzy znów dali o sobie słyszeć. Tym razem przystąpili do pracy pewnego zimnego wieczora. Ulice były okryte mgłą. Światło latarni z trudnością przebijało się przez gęsty opar. Przy jednej z latarni na bulwarze Beaumarchais zatrzymuje się autobus. Podczas gdy pasażerowie wysiadają z autobusu, konduktor ze zdumieniem przygląda się scence, rozgrywającej się wpobliżu.

Przy jasno oświetlonej wystawie magazynu jubilerskiego pracuje 4 ludzi. Jeden z nich przeciąga przez otwory, przeborowane świdrem, drut. Drugi z całej siły grzmotnął kawałem żelaza w szybę, że ta rozleciała się w drobniutkie kawałki. Pozostali dwaj, nie tracąc ułamka sekundy, wyjmują z wystawy wszystkie klejnoty.

Gdy jubiler, znajdujący się w pokoju, przylegającym do magazynu, usłyszał dźwięk rozbijanego szkła, z rewolwerem w ręku wbiegł do magazynu i podskoczył do drzwi. Te jednak nie puszczają. Są zamknięte od zewnątrz.

Grabież nastąpiła z nieprawdopodobną szybkością. Bandyci puszczają w ruch rewolwery i strzelają do jubilera, konduktora i przypadkowych przechodniów. Następnie wskakują w czekający na nich samochód i znikają



Znany ze swej siły i długich ramion, zawodowy zapaśnik śląski, Leon Grabowski, przeszedł do obozu zawodowych bokserów. Obecnie wstąpił on w Londynie do najlepszej szkoły bokserskiej, a eksperci orzekli, że jest on pierwszorzędnym materjałem na boksera. Trening Grabowskiego potrwa 6 mies., poczem zadebiutuje on na ringu angielskim.

Zabił z dubeltówki swego administratora

i w obawie przed samosądem odebrał sobie życie

Wczoraj w południe, w pow. Błońskim (gm. Radzików), w majątku Radzików, należącym do spadkobierców Karola Michlera, wynikło krwawe zajście, którego szczegóły są następujące:

42-letni Czesław Michler, (Warszawa, ul. Wolska 40), kawaler, wezwał do siebie administratora, Wacława Wolickiego, kasjera, również kawalera, który pracował w tymże majątku od października — do końca r. ub.

W końcu grudnia, Wolicki miał wymówioną pracę. Na jego miejsce przybył nowy administrator z kaucją 15.000 zł. — Wolicki nie chciał usunąć się z majątku, gdyż kontrakt opiewał na rok.

W południe, po spożyciu obiadu, Michler poprosił Wolickiego, aby wyszedł kupić papierosów. W czasie gdy administrator wychodził, odwrócony do Michlera plecami, ten wystrzelił z dubeltówki dwa razy, trafiając swą ofiarę w plecy i kark.

Ranny padł trupem na miejscu. Wieść o zabójstwie szybko rozniosła się wśród służby miejscowej. Parobcy, uzbrojeni w widły, kłonice i orczyki, wpadli do pokoju jadalnego, aby dokonać samosądu nad zabójcą. Widząc to Michler, wbiegł do pokoju sypialnego i celnym strzałem z rewolweru w prawą skroń, pozbawił się życia.

Przy zabójcy i samobójcy w jednej osobie znaleziono 7 listów. W jednym prosi, aby nikogo nie winić o jego śmierć. Pozostałe listy były adresowane do brata, Ryszarda, policji, przyjaciółki, siostry, Geyerowej, prokuratora, oraz do adwokata, Duchińskiego, z Grodziska Mazowieckiego, który był kuratorem wspomnianego majątku.

Na miejsce przybył komendant posterunku policji w Błoniu, st. post. Rogulski, który wszczął dochodzenie.

Zaznaczyć należy, iż wspomniany majątek, wskutek trudności finansowych, pozostawał pod nadzorem kuratora. Zwłoki ofiar tragicznego zatargu, pozostały do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

DALSZE WALKI O DRUŻYNOWE MISTRZOSTWO POLSKI

Po ostatnich walkach o mistrzostwo drużynowe Polski w boksie, zespoły odpoczną dwa tygodnie i znów rozpocznie się batalja. Do boju staną Warta — I. K. P. oraz Skoda i I. K. B.

Mecz poznańczyków z I. K. P. będzie oczywiście ciekawszy. Łodzianie dążyć będą za wszelką cenę do rewanżu. Czy im się uda rewanż, trudno w tej chwili przewidzieć.



Warszawa miała wczoraj bardzo miłego gościa: przejazdem zatrzymała się w stolicy znakomita gwiazda filmowa, bohaterka niezapomnianych filmów: „Zmartwychwstania", „Nany" — piękna Rosjanka Anna Sten, która wraz z mężem przybyła do jego rodziny, mieszkającej w Polsce.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść—film z życia gangsterów chicagowskich

O północy w mieszkaniu słynnego lekarza chicagowskiego, Stanisława Graby, zadźwięczał telefon. Ktoś, podający się za właściciela ziemskiego Browna, wezwał doktora Grabę do swego syna, który zranił się rewolwerem. Lekarz wsiadł do własnego auta i udał się na miejsce wypadku. Za miastem został zatrzymany przez czterech mężczyzn, z których jeden podał się za Browna.

Pod groźbą rewolwerów zmuszają Grabę do udania się z nimi w nieznanym kierunku, przyczem przewiązują lekarzowi oczy. Wkrótce przybywają do tajemniczego domku, stojącego na odludziu. Tu lekarz znajduje ciężko rannego młodzieńca. Młoda niezwykle piękna kobieta błaga lekarza by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Wskutek nieostrożności jednego z członków bandy, dowiaduje się Graba, iż niewiasta, która skazała go na śmierć, jest słynną „Miss Norą", hersztem bandy gangsterów. Gdy Graba usiłuje ratować się, proponując wzamian za życie i wolność okup — Nora rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grób.

Ulegając przemocy, kopie Graba grób. Pracę jego przerywa „miss Nora", która rozkazuje, by sprowadzono go na górę. Pozostawiony sam w pokoju, zamierza doktór ratować się ucieczką, gdy przechyla się przez parapet okna — wchodzi do pokoju „miss Nora".

Doktór Graba stał, jak skamieniały, oparty o parapet okna. Przerażonym wzrokiem przyglądał się kobiecie, która stała przez chwilę nieruchomo we drzwiach i ironicznem spojrzeniem mierzyła bezradnego, wylęknionego mężczyznę, któremu przeszkodziła w ucieczce.

— Zamierzał pan uciec? — wycedziła.

— Tak... — odpowiedział cicho.

— Stąd się nie ucieka! — odparła ostro, podkreślając każde słowo. — Stąd jeszcze nikt się nie wydostał... Niech pan siada, panie doktorze.

— Sądzę, że gdyby pani znalazła się w mojej sytuacji, próbowałaby pani także szczęścia — odparł Graba i znowu usiadł na krawędzi tapczana.

— Ma pan rację, postąpiłabym właśnie tak samo jak pan... — odpowiedziała z uśmiechem.

Weszła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi na klucz. Usiadła obok doktora Graby na tapczanie i uporczywie, w milczeniu zaglądała mu w oczy.

Lekarz z trudem wytrzymuje jej spojrzenie. Opuszcza wzrok i zapytuje cicho:

— Poco mnie pani właściwie kazała zawołać? Kiedy się to wszystko wreszcie skończy?

— Cierpliwości, doktorze — odparła, nie spuszczając zeń swego przenikliwego spojrzenia.

Lekarzowi wydaje się, że chce go ona zahipnotyzować. Kto wie, może ta kobieta posiada dar hipnotyzowania? Doktór Graba wie wprawdzie, że zjawisko to jest nader rzadkie wśród kobiet. Ale miss Nora jest przecież wogóle „rzadkim okazem" wśród kobiet. Obok innych uzdolnień może posiada i ten dar. O, toby było straszne! — myśli Graba i przenika go zimny dreszcz.

Chcąc jakgdyby ocknąć się ze stanu omdlenia, w który zapadł, Graba wzdrygnął się. Czuje on jak wzrok jej przenika do głębi jego duszy, prześwietla go, niczem promienie X, z któremi jako lekarz ma tyle do czynienia, jak zakrada się do najbardziej skrytych zakamarków jego ciała, jego krwi, i działa nań z nadprzyrodzoną jakąś mocą.

Czuje lekki zawrót głowy. Stara się opanować, oprzeć się wszelkiemi siłami temu ostremu, przenikliwemu, a zarazem tajemniczemu spojrzeniu. Broni się... Doktór Graba wie, że gdy medjum hipnotyczne stawia opór, gdy napina całą swą wolę, — może udaremnić wysiłki hipnotyzera.

Czemu tak przeszywa go swem spojrzeniem? Jaki jest cel tych hipnotyzerskich wysiłków? Jeśli naprawdę ma umrzeć wkrótce, to czemu dręczy go tem tajemniczem zachowaniem?

Usiłuje wypowiedzieć kilka słów. Dziwne omdlenie ogarnia jego ciało. — Czy naprawdę uległem jej sile hipnotyzerskiej? — myśli z przerażeniem. Strzępy myśli kołaczą się w jego głowie.

— O co pani właściwie chodzi? — wykrztusił z wysiłkiem.

— Doktorze, czy wie pan kim był ów młodzieniec, który zmarł dzisiejszej nocy? — uderzyła w rzewną nutę.

— Nie, nie wiem — odrzekł, zdziwiony zmianą tonu i ciepłem jej głosu.

— Nazywał się Harry Johnson, był to mój kochanek... — mówiła, a blask jej oczu zmienił się dziwnie — tak, był moim kochankiem... Był, ale teraz już nie jest... Bo przecież teraz nie żyje już... Pan rozumie, panie doktorze?...

Jej twarz promieniała tak przedziwną urodą, że lekarz zapomniał o tem, w jakiej znalazł się sytuacji. Zapomniał, że przed kwadransem jeszcze kopał sobie własny grób, zapomniał, że jest jeńcem tej pięknej kobiety. Wydawało mu się, że najpogodniej rozmawia z najpiękniejszą z kobiet świata.

W jakim celu miss Nora opowiedziała mu, że ten człowiek był jej kochankiem? Jakie zamiary kryje wobec niego? Wszak pół godziny temu przemawiała doń okrutnym głosem herszta gangsterów, groziła mu śmiercią — a teraz co za zmiana w zachowaniu, słowach, głosie?

— Niech pani przyjmie wyrazy najgłębszego współczucia... — usiłuje również doktór Graba być życzliwy, by wybłagać w ten sposób wolność.

— Harry Johnson został ranny w walce z policją prohibicyjną — ciągnęła dalej piękna kobieta.—Wiózł ze sobą transport alkoholu wraz z ludźmi Jacka Dutowa. Zapewne słyszał pan o Jacku Dutow? Przemyca wódkę, wymusza okup na miljonerach — o! Dlutow — to szczwany lis. Jack Dutow nie opłacił policji w Cicero (miasteczko obok Chicago), chciał zaoszczędzić i nie zapłacić łapówki. Rozgoryczeni policjanci ostrzeliwali przemytników, kilku padło trupem. Harry został ranny w jamę brzuszną, z trudem zdołano go sprowadzić tu, do mnie... Ach, bardzo go kochałam, tego jasnowłosego chłopca... Harry, to był duży dzieciak. Dziwi pana, że opowiadam mu o tem wszystkiem... — uśmiecha się miss Nora z takim wdziękiem, że jakieś omdlewające ciepło przenika ciało doktora Graby.

— Nie, nic w tem niema dziwnego... To takie naturalne... Gdy się kogoś kocha, chciałoby się ciągle o nim mówić... Ale, proszę panią, miss Noro, pozwoli pani, że zkolei zapytam ją o coś — mówi nieśmiało Graba, czując swą niemoc wobec tej kobiety.

— Tak, wiem o co pan chce zapytać. Chodzi panu o to, poco kazałam panu wykopać ten grób? Pragnie pan znać dalsze koleje tej niezwykłej przygody? Usiłuje pan odgadnąć, czy rzeczywiście czeka pana śmierć, i czy pochowamy pana wraz z Harrym...

— Tak, odgadła pani moje pytanie... — westchnął doktór Graba. — Ale przedewszystkiem pragnę, by mnie pani stąd wypuściła... Boże! Już ósma, — wykrzyknął, spojrzawszy na zegarek. — Pół do pierwszej w nocy wyjechałem z domu. Moja biedna żona — oszaleje chyba z rozpaczy! Błagam panią, niech mnie pani stąd uwolni.

— Nigdy już pan swej żony nie ujrzy — odparła miss Nora i zerwała się z tapczana. — Radzę panu, niech pan lepiej o niej przestanie myśleć.

Graba rzucił na nią spojrzenie, pełne lęku i rozpaczy. Miss Nora przebiegła nerwowo pokój, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Grobowa cisza zaległa przez chwilę pokój. Nagle miss Nora, gwałtownym ruchem podniosła głowę, ręką odgarnęła pukle włosów, które zasłoniły jej oczy, i donośnym głosem zawołała:

— Harry Johnson umarł — a ja trupów nie lubię... Kocham żywych ludzi, czy pan mnie zrozumiał, panie doktorze?

Usiadła znów obok niego i utkwiła w jego twarzy swój przenikliwy wzrok. Drgnął pod jej ostrem, przenikliwem spojrzeniem. Ujęła jego rękę i nie spuszczając zeń swego ostrego wzroku, powtórzyła jeszcze raz:

— Czy pan mnie dobrze zrozumiał, panie doktorze?... Kocham ludzi żywych...

— Tak... — odrzekł, a dotyk jej dłoni dreszczem przejmuje jego ciało.

— A więc jeśli pan zrozumiał, czemu powtarza pan wciąż wkółko, że pragnie pan wrócić do swej żony? — pyta surowym tonem, a oczy jej płoną, jak dwa węgielki.

— Ale... — pragnie Graba odpowiedzieć, lecz słowa utkwiły mu w gardle, a w głowie czuje zawrót, jak po wypiciu flaszki whisky.

Nie widzi już wokoło, prócz pary zielonych, rozżarzonych oczu. Pokój cały, a wraz z nim i miss Nora pokryły się mgłą, w której iskrzy się tylko jedna para ogników, co przenikają głęboko, głęboko do najbardziej skrytych zakamarków duszy...

Wtem poczuł gorący oddech na swej twarzy, para ramion oplotła jego szyję... Wydaje mu się, że dusi go ktoś... Brak mu tchu. Chce bronić się, stawić opór, ale jest bezsilny. Pragnie krzyczeć, ale krzyk zamiera mu w gardle.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skandal w arystokracji

III.

Po otrzymaniu dokładnego spisu skradzionych przedmiotów oraz numerów banknotów, nie mając na miejscu nic więcej do roboty, udaliśmy się wraz z kolegą zpowrotem do biura.

Od czasu tajemniczych kradzieży upłynął przeszło miesiąc i mimo energicznych poszukiwań sprawa kradzieży utknęła na martwym punkcie.

Drews nie zgłaszał się więcej i przy nawale pracy zapomniałem już o tej całej sprawie. Widoczne było, że tajemniczy złodziej zaprzestał już dalszych kradzieży. Pewnej nocy w czasie mego dyżuru zaalarmowany zostałem telefonicznie przez komisarjat policji „Leman street police station" o znalezieniu, w sieni jednego z domów, trupa zamordowanej kobiety.

Zawiadomiłem bezzwłocznie naczelnika urzędu śledczego oraz mego zwierzchnika, inspektora Bartelsa. Z jego polecenia udałem się bezzwłocznie na miejsce zbrodni. Mimo rannej godziny zgromadziły się już tłumy ciekawych, zastałem tam również doktora policyjnego oraz komisarza tamtejszego komisarjatu.

Niebawem nadjechał również i naczelnik urzędu śledczego oraz inspektor Bartels. Zwłoki zamordowanej leżały jeszcze na tem samem miejscu, gdzie zostały znalezione. Według orzeczenia doktora policyjnego, śmierć nastąpiła na krótki czas przed naszem przybyciem. Twarz nieboszczki była zupełnie zniekształcona i zalana krwią, tak, że niepodobieństwem było nawet rozpoznanie jej rysów.

Jak dalece sięgała zuchwałość mordercy świadczyć może fakt, że zbrodnia popełniona została o kilkadziesiąt kroków od komisarjatu policyjnego. Była to dzielnica, gdzie gnieździł się element przestępczy oraz prostytutki najgorszego rodzaju i ich sutenerzy, to też nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że zamordowana należała do tego środowiska. Świadczył o tem i jej wyzywający strój. Na pierwszy rzut oka widoczne było z kształtów, że zamordowana mogła mieć najwyżej dwadzieścia lat.

Po odesłaniu zwłok do prosektorjum, z polecenia mego zwierzchnika, rozpocząłem śledztwo. Zająłem się przedewszystkiem zbadaniem jedynego świadka, mianowicie mleczarza, który znalazł w sieni zamordowaną i zawiadomił o zbrodni komisarjat policji.

Był to szczupły, wysokiego wzrostu, mężczyzna. Na twarzy jego widoczne jeszcze było przerażenie i niemało trudu mnie kosztowało, zanim zdołałem go uspokoić i skłonić do złożenia zeznania.

— Codziennie roznoszę rano mleko w tej dzielnicy, — rozpoczął wreszcie. — Jak zwykle wszedłem do sieni domu numer 34, aby dostarczyć mleko dla jednego z klientów. W sieni było zupełnie ciemno i wchodząc poślizgnąłem się, nie zwróciłem nato jednak uwagi. Nagle usłyszałem cichy jęk. Zaświeciłem lampkę elektryczną i zauważyłem leżącą na ziemi kobietę. Początkowo przypuszczałem, że jest to jakaś pijana prostytutka, jakich nie brak w tej dzielnicy i nie zwróciłem na nią uwagi. Poszedłem na górę i postawiłem pod drzwiami mleko. Schodząc na dół, zaciekawiony raz jeszcze zapaliłem lampkę i wtedy zauważyłem, że kobieta ta jest cała zalana krwią. Nie przypuszczałem jednak, że popełnione zostało morderstwo i sądziłem, że po pijanemu spadła ze schodów i potłukła się. Leżąca na ziemi poprosiła mnie słabym głosem, bym jej dał pić. Dałem jej trochę mleka z bańki. Kiedy zbliżyłem się do niej, zaczęła krzyczeć: „Jack, nie zabijaj mnie, proszę cię, nie zabijaj mnie..."

Zaniepokojony jej krzykiem przyjrzałem się jej bliżej i wtedy dostrzegłem, że jest ciężko ranna i że padła prawdopodobnie ofiarą napadu.

Przerażony pozostawiłem ją w sieni i sam pobiegłem do pobliskiego komisarjatu, gdzie dałem znać o tem, co się stało. Kiedy powróciliśmy po upływie niespełna pięciu minut zpowrotem, kobieta ta już nie żyła.

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
7
Wtorek
Lucjana

Nowy trick kamieniczników

Pomimo ustawowej obniżki komornego, niektórzy kamienicznicy warszawscy wynaleźli nowy „trick", powszechnie obecnie stosowany w stolicy, a mianowicie — przyjmują należność za komorne po potrąceniu ustawowej zniżki, wydając płacącym kwity, iż jest to tylko t. zw. ...a conto.

Jak należy rozumieć to postępowanie — trudno sobie w tej chwili wytłómaczyć.

Najazd bandytów na mieszkanie

Wczoraj po północy w Goleszowie usiłowało sześciu sprawców włamać się do mieszkania Jerzego Niemczyka zam. w Goleszowie-Rudnie.

Zbudzeni ze snu zięciowie Niemczyka, Klemens Nowak i Jan Białoń, wyszli na podwórze i zorganizowali samoobronę przeciwko napastnikom. W czasie walki jeden z napadających a mianowicie niejaki Rapsztyn został pchnięty nożem kuchennym w brzuch. Sprawcy napadu oddali dziesięć strzałów rewolwerowych w stronę domu Niemczyka, raniąc Jana Białonia w nogę.

Natychmiast wszczęty pościg za sprawcami napadu nie dał narazie rezultatu.

Noworodek uduszony damskiemi reformami

W jednym z ogrodów w Pyrach pod Warszawą znaleziono zwłoki noworodka płci żeńskiej. Dziecko zostało uduszone damskiemi reformami. Na płaszczyku uduszonego dziecka znaleziono znaki przychodni ginekologicznej szpitala Dz. Jezus. Na grzbiecie zwłok widnieje napis Janiszewska. — Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż matka noworodka przebywa obecnie w więzieniu, cała więc sprawa przedstawia się dość tajemniczo, sama więc nie mogła popełnić zabójstwa. Policja prowadzi energiczne dochodzenie celem wykrycia sprawcy zabójstwa.

Niezwykła bójka w pociągu

W pociągu osobowym Nr. 813, idącym z Warszawy do Siedlec, jechało 4-ch żołnierzy z 22 pułku piechoty w Siedlcach. Na 34-ym kilometrze koło wsi Chruśle, pow. Mińsko-Mazowieckiego, żołnierze wszczęli między sobą bójkę, w czasie której wyrzucili z wagonu swego kolegę, Ryszarda Szulewskiego, który wskutek ogólnych obrażeń i pęknięcia czaszki poniósł śmierć na miejscu. Sprawców zabójstwa aresztowano. Dochodzenie prowadzi żandarmerja wojskowa i policja.

KRONIKA KRAKOWA

Właściciele wzbraniają się obniżyć komorne
Jak winni postępować lokatrzy

Zarządzona ustawą obniżka komornego w domach podlegających ustawie o ochronie lokatorów, nie wszędzie została lojalnie przez właścicieli nieruchomości w życie wprowadzona.

Niektórzy właściciele nieruchomości usiłują utrzymać komorne w dotychczasowej wysokości, wbrew dekretowi lub też w związku z dokonaną obniżką przerzucić na lokatorów szereg opłat ciążących dotychczas wyłącznie na nich, jako właścicielach.

Obniżka komornego wynika już z mocy ustawy i nie jest zależna od zgody właścicieli nieruchomości. Po odliczeniu od płaconego za miesiąc listopad 1935 podstawowego komornego 15 proc. wzgl. 10 proc. należy tak obniżone komorne wpłacać bądź to, gdyby administracja nieruchomości wzbraniała się je przyjąć, za pośrednictwem poczty. Do rozstrzygnięcia wynikłych na tem tle sporów powołane są wyłącznie sądy powszechne.

Pomoc doraźna dla bezrobotnych

Biuro główne Funduszu Pracy wydało ostatnio okólnik, ustalający zasady prowadzenia akcji pomocy doraźnej. Pomoc ta udzielona w postaci środków żywnościowych oraz zasiłków pieniężnych osobom pozbawionym pracy i nieposiadającym żadnych środków utrzymania — podlega, jak wiadomo, konieczności odpracowania, albo w trakcie jej udzielania, albo też po jej otrzymaniu.

Akcję pomocy doraźnej prowadzą bezpośrednio, lub za pośrednictwem organizacyj społecznych wojewódzkie biura Funduszu Pracy.

Rozdział artykułów i produktów odbywa się przez wydawanie deputatów żywnościowych na podstawie numerowanych i datowanych talonów, realizowanych przez miejscowe spółdziel nie spożywcze, własne magazyny komitetów lokalnych Funduszu Pracy, bądź też, jeżeli idzie o strawę gorącą, przez organizacje i instytucje społeczne, prowadzące akcję pomocy doraźnej.

Dzieci bezrobotnych w wieku przedszkolnym i szkolnym korzystają z dożywienia przedpołudniowego w przedszkolach, dziecińcach, ochronkach, koloniach, półkoloniach, w szkołach powszechnych i zawodowych.

Akcja pomocy doraźnej prowadzona jest w zasadzie w okresie zimowym od dnia 1. XI. do 31. III. W uzasadnionych wypadkach akcja pomocy doraź nej może być przedłużona w poszczególnych miejscowościach na dalsze miesiące.

Krwawa bójka przy ul. Topolowej

Przy ul. Topolowej 4 w Krakowie mieszka niejaki Wojciech Kroczek. Do niego to w dniu wczorajszym w godzinach rannych przyszedł w odwiedziny monter Jan Stolarczyk, zam. przy ul. Masarskiej 1. Stolarczyk przyprowadził ze sobą kolegę kelnera Władysława Ramsa, który był pijany.

W pewnym momencie między gospodarzem a jego gośćmi wy buchła sprzeczka, która przybrała dość nieoczekiwane zakończenie.

Oto Kroczek sztyletem uderzył w głowę Stolarczyka.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po opatrzeniu polecił przewieść zranionego montera do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Proces groźnej szajki bandyckiej w Krakowie

Wkrótce w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, na ławie oskarżonych zasiądzie niebezpieczna szajka rabusiów grasujących w okolicy Krakowa.

W dniu 18 grudnia 1934 r. mieszkanka wsi Glichów pow. myślenickiego Wiktorja Wojtyca, zameldowała na posterunku P. P. w Wiśniowej, że około 12-tej w nocy dwaj mężczyźni podając się za stróżów, przemocą wtargnęli przez okno do jej mieszkania. Napastnicy przewrócili ją na ziemię, poczęli dusić pod gardło i zatykać usta, żądając równocześnie wydania pieniędzy. Gdy zaś Wojtyca żądaniu wydania pieniędzy odmówiła oświadczając, że ich nie posiada, napastnicy przeszukali mieszkanie, a nie znalazłszy pieniędzy zabrali jedynie płaszcz damski, czarną chustkę, rękawice i dwie koszule nocne, wszystko wartości około 100 złotych.

Również do posterunku P. P. w Wiśniowej wpłynęły dwa dalsze zameldowania o napadach rabunkowych. I tak, zamieszkały w Bigorówce obok Zegartowic Jonas Selinger zawiadomił, że dnia 20 grudnia 1934 około 7-mej wieczorem gdy znajdował się w mieszkaniu wraz z żoną Rozalją i sąsiadem Samuelem Komplerem, weszli do jego mieszkania w którem ma trafikę, dwaj mężczyźni, poprosili o dwa papierosy, poczem wyszli. Po jakich 20 minutach ci sami mężczyźni powrócili, a z nimi przybył jeszcze i trzeci. Wówczas jeden z nich wycelował rewolwer do Selingera i zażądał wydania pieniędzy. Gdy zaś Selingerowa zaczęła krzyczeć, drugi napastnik dobiegł do niej ze siekierą i zamierzywszy się nią, zażądał uciszenia się. Trzeci z przybyłych, który miał w ręku laskę, przeszukiwał tymczasem mieszkanie. Po steroryzowaniu Selingerów i Komplera napastni cy zabrali 5 dolarów, oraz w bilonie kilka złotych dziennego utargu, 2 srebrne zegarki, złotą obrączkę, złoty pierścionek, złoty sygnet oraz cały zapas wyro bów tytoniowych łącznej wartos ci ponad 200 zł.

Ponadto Helena Wojnarowska nauczycielka szkoły powszechnej w Roznachowicach Górnych doniosła, że 21 grudnia 1934 około godziny 6-tej wieczorem trzej mężczyźni, uzbrojeni jeden w rewolwer, drugi w siekierę, trzeci w laskę pod pozorem, iż przynoszą list od wójta wtargnęli do jej mieszkania, gdzie jej, jak również i znajdującej się tamże Magdalenie Antokowiczowej zagrozili wycelowanym do nich rewolwerem i żądali wydania pieniędzy. Ponieważ Wojnarowska oświadczyła, że pieniędzy nie wyda, bo ich niema rabusie przeszukali kuchnię i pokój, skąd zabrali 17 groszy, 2 paczki tytoniu, 2 zegarki, budzik srebrny naszyjnik, złote kolczyki, bransoletkę oraz garderobę wartości 500 złotych.

Po skończonych dochodzeniach aresztowano 35-letniego Bednarza oraz jego wspólników 30-letniego Stanisława Malca, 21-letniego Szymona Janosza, 25-letniego Wojciecha Szymoniaka oraz 24-letniego handlarza Markusa Riegelhaupta vel Nicht bergera.

Janosza bronić będzie mec. Dr. M. Markowicz, zaś Malca, Dr. A. Kruh.

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Raj na ziemi".
Atlantic: „Folies Bergere" i „Czerwony sułtan".
Bagatela Siostra Marta jest szpiegiem i rewja „Wiwat Nowy Rok".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Stella „Audjencja w Ischlu".
Świt „Dodek na froncie".
Sztuka: „Nasze słoneczko"
Uciecha „Katarzynka"
Wanda: „Dziewczę z Budapesztu".
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną.
Podgórze: Apteka pod Orłem.

Ślusarz 9 razy postrzelony śrutem

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe do Piekar pod Krakowem, gdzie na zabawie doszło do awantury, podczas której Jan i Józef Ludwikowscy poczęli strzelać z flobertu, raniąc ślusarza St. Galasa, który 9 razy postrzelony został śrutem.

W pędzącej taksówce pasażer popełnił samobójstwo.

Na postoju taksówek w Poznaniu do jednego z aut wsiadł pewien mężczyzna, który kazał się wieźć na ul. Samarzewskiego. W chwili, gdy taksówka dojeżdżała do Rynku Jeżyckiego, pasażer napił się z butelki jakiegoś płynu, poczem zatrzymał szofera, każąc mu się wieźć do pogotowia ratunkowego. Szofer, który spostrzegł manipulację z butelką i któremu zachowanie się pasażera wydawało się nienaturalnem — widząc zmienioną jego twarz zawrócił natychmiast i zawiózł go do szpitala miejskiego. Okazało się tu, że mężczyzna ten napił się kwasu solnego. Niema nadziei utrzymania go przy życiu. Stwierdzono że jest Władysław Królikiewicz.

Na krakowskim bruku...

Szofer motocyklu pocztowego w Krakowie 24-letni Józef Jamróz jadąc służbowo ul. Kościuszki w kierunku ul. Królowej Jadwigi i chciał wyprzedzić jednokonny zaprzęg tuż obok końcowego przystanku tramwajowego na ul. Kościuszki. Koń jednakże przestraszył się motocykla i skręcił na chodnik, a upadając złamał dyszel. Zaprzęg em powoził 27-letni Józef Jędrycz z Małych Bronowic.

Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

Aresztowanie zuchwałego kasiarza w Krakowie.

Organa P. P. w dniu wczorajszym aresztowały 32-letniego elektromontera Kolomana Weltscheka, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Krzywda 33.

Weltschek ostatnio włamał się do mieszkania Kaspra Gasińskiego, gdzie po rozpruciu kasy skradł gotówkę w kwocie 1.100 zł. oraz biżuterję znacznej wartości.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2.